

608976
1892

RZUT OKA

NA

KWESTYĄ NARODOWOŚCI

PRZEZ

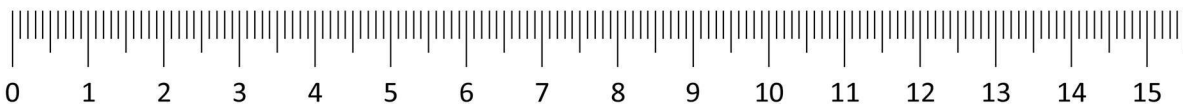
LUDWIKA ŻYCHLIŃSKIEGO.

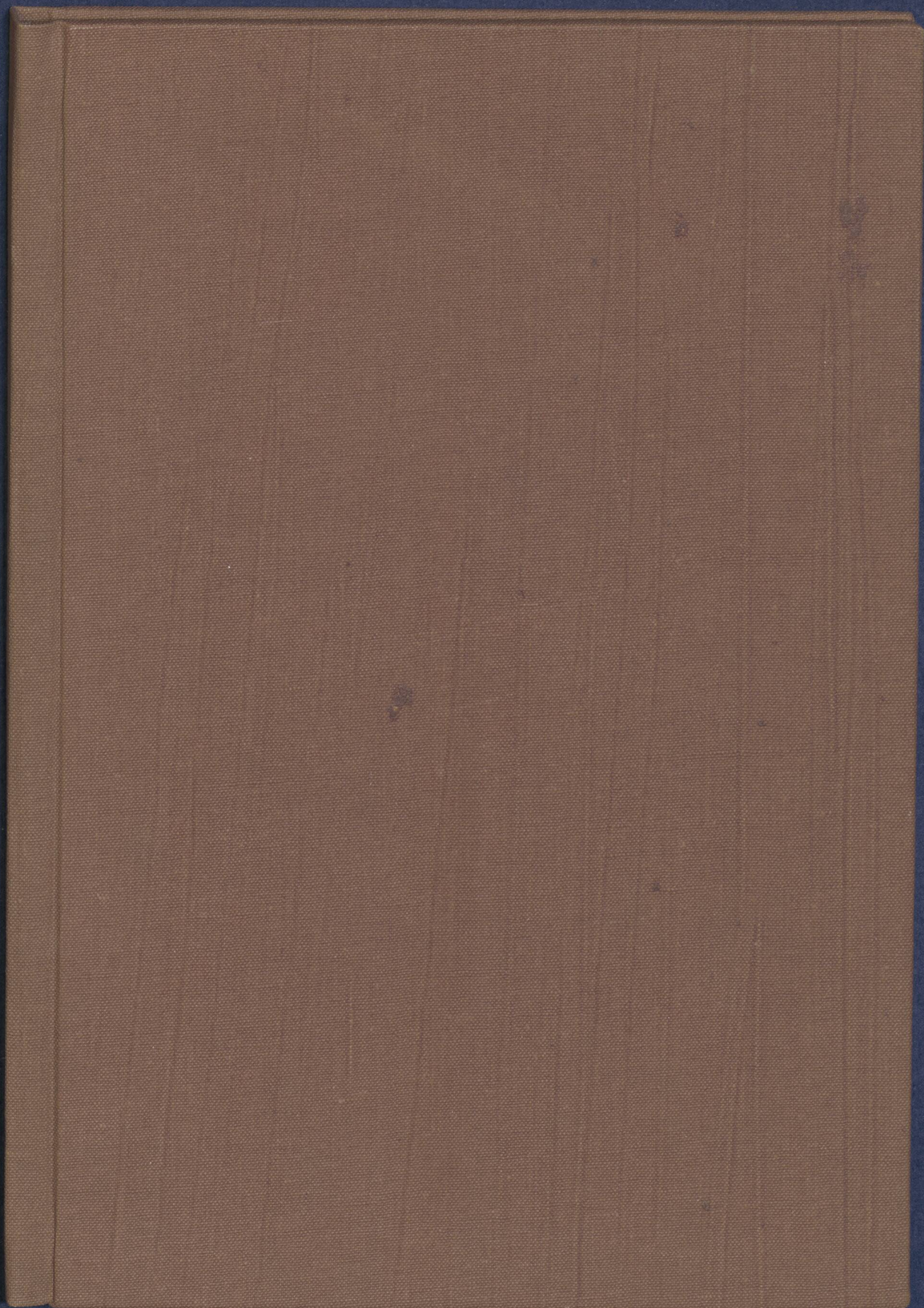


POZNAŃ.

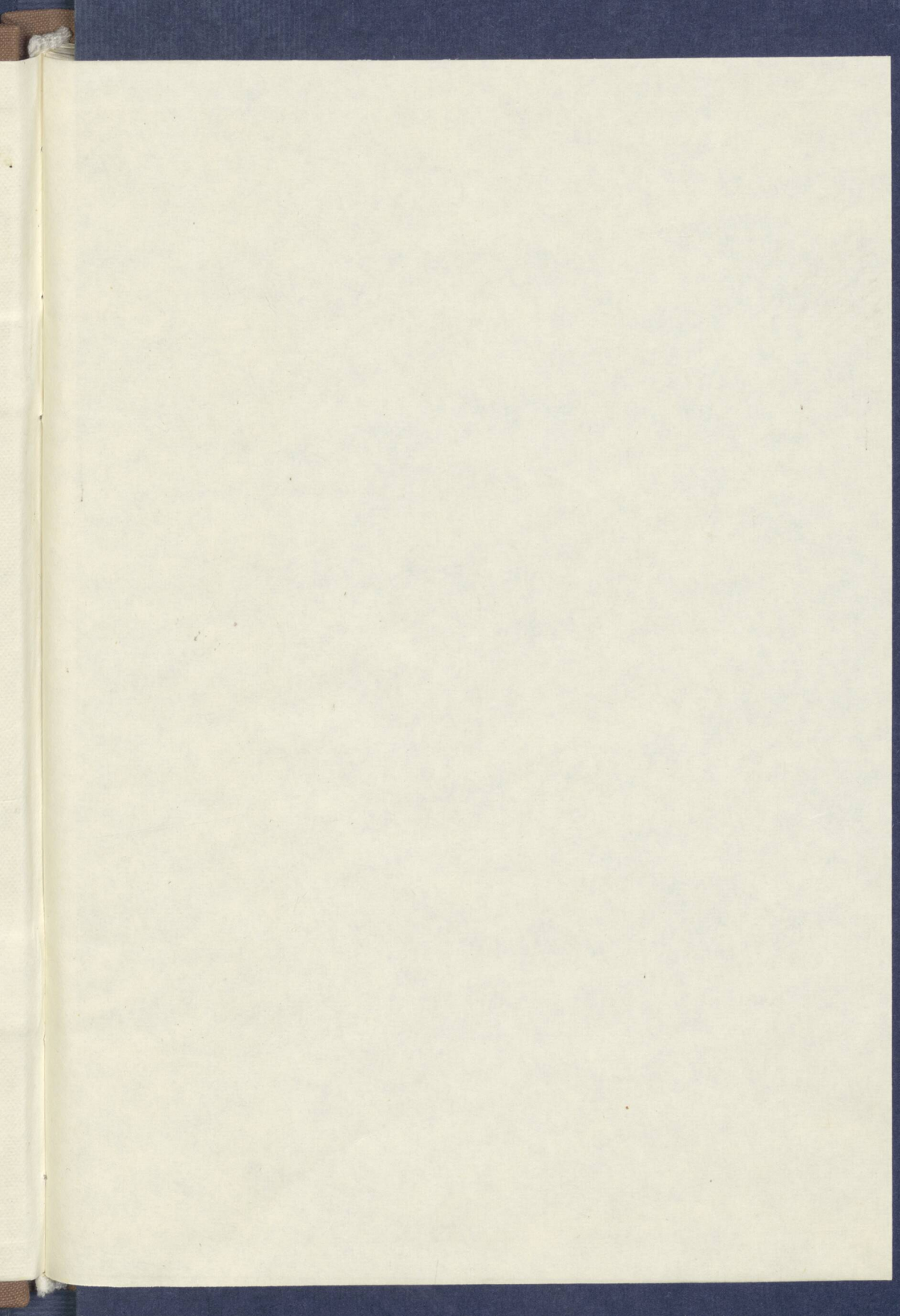
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

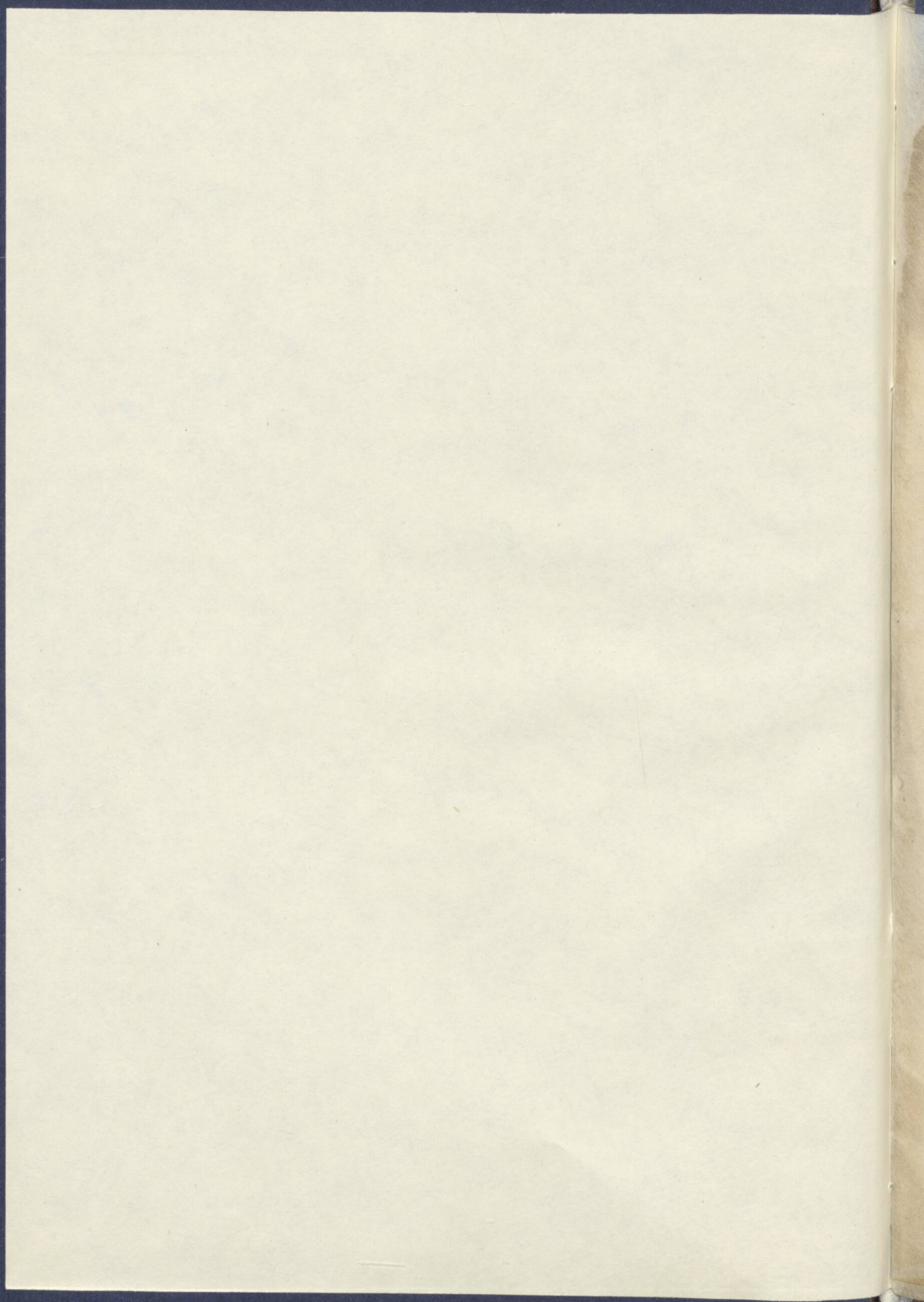
1862.











608976
1892.

RZUT OKA

NA

KWESTYĄ NARODOWOŚCI

PRZEZ

LUDWIKA ŻYCHLIŃSKIEGO.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

RZUT OKA

KWESTYA NARODOWOŚCI



769346 II

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

BIBLIOTEKA
45K 464

Poszukiwania mające na celu dowieść bądź różnorodności bądź jedności pochodzenia rodu ludzkiego, wyjaśniły już tak dalece dziedzinę *nauki o człowieku*, że i najpowierzchniej z nauką tą, a raczej z jej rezultatami obznajmieni wiedzą dziś, że różnice ras ludzkich, a potem i szczepów, pozostały od wieków aż dotąd w głównych swych charakterach te same. Ze zaś dzisiaj żadna gałąź nauki osobno stać nie może, ale wiąże się nierozrywaniem z całym drzewem umiejętności, więc nietylko już antropologisci, ale i historycy i ekonomiści i w ogóle wszyscy ci, którzy badają życie społeczeństw, zważać zaczęli na szczepy, a wśród szczepów na pojedyncze ich gałęzie, jako na czynniki w życiu państw. Stanowisku temu umiejętności odpowiadać zaczyna zmiana w zapatrywaniach polityków na pojedyncze gałęzie szczepów, t. j. na narodowości, jako na realne przedmioty, jako na czynniki praktycznej doniosłości. Naturalnym znów biegiem rzeczy schodzi się tak z rezultatami poszukiwań umiejętności, jak i z zwrotem praktycznej polityki, praca wewnętrzna samychże narodowości, pomiędzy którymi znów chodzi

o te, które pozbawione samodzielności, a więc w rydwan państw obcych wprzężone zostały.

Dawniej stawiało tak prawo filozoficzne jak i prawo polityczne jakiś abstrakcyjny ideał, przy czém wchodziła w rachubę li natura człowieka jako człowieka, a jeśli zdarzało się, że politycy zwracali uwagę swą na narodowości, to tylko pośrednio, nie mogąc pominąć całkiem różnic, tak ze względu na obyczajowość, jak i ze względu na dążność państw. Państwa jako państwa rosły, sklejały się, zdobywały, jak właśnie im się udało, przy czém chodziło każdy raz o dopięcie najbliższych celów, a więc raz o zwiększenie liczby mieszkańców, jako źródła dochodów, drugi raz o rozszerzenie granic, skoro od takowego zawiśła większa potęga, wpływ obszerniejszy polityczny. Czy zaś ci nowo zdobyłi mieszkańcy różnili się pochodzeniem i historią, czy te nowo nabyte granice odpowiadały granicom jakiej narodowości lub czy nie, o to nie pytano wiele. Interes państwa zdobywczego jedyną stanowił normę. Kiedy król Pruski, Fryderyk W., zabierał części Polski sobie dogodnie, opierając się na maksymie dobrze zrozumianego interesu, nie tyle zżymano się nań dla tego, że te części nie były niemieckimi ziemiami, jak raczój, że grabież swą dokonywał na mocy powodów, wszelkiej uczciwój pozbawionych krytyki, a wreszcie i dla tego, że niweczył pośrednie między Europą a Rosyją państwo. Jak dziś nie braknie takich, którzy podział Polski wyższemi jakimiś względami cywilizacyjnymi upstrzyć pragną, tak nie brakło ich i wówczas. Sam król Fryderyk barwił

krok ten swój w listach do d'Alemberta potrzebą wyższą kultury dla »podobnych jak Polacy Irokezów — Kandyjczyków«¹⁾).

Narodowości więc uważane były niedawno temu przez państwa za mniej więcej materiały surowy. Dziś coraz bardziej wybijają na wierzch jako siły, jako polityczne czynniki, chociaż dawna polityka nie najchętniej niemi się trudni, upierając się przy tém, że tylko państwa ukonstytuowane właściwemi są politycznemi czynnikami. Bądź jak bądź, nie dadzą się wstrzymać nowe moralne potrzeby, nie da się wstrzymać strumień historii dla tego, że zakrywamy oczy przed jego prądem. Dziś zajmuje się i umiejętność kwestyą narodowości, chociaż nie zdołała wcale jeszcze otrząsnąć się z uprzedzeń wiekowych, dziś potrącają ją już i monarchowie, którzy chociaż interesowani w pewnych danych razach, z drugiej strony w ogóle w rachubę brać zaczynają nowe te brzemienia, dziś poczucie samychże narodowości grozi nakształt ciężarnych burzami chmur, obecnemu stanowi politycznemu, dziś bić zaczynają narodowości w nieprzedawnione swoje prawa, dopominając się coraz otwarciej bytu, życia samodzielnego.

Kwestya narodowości, jak tylko badać ją zaczynamy, rośnie w coraz obszerniejsze rozmiary, tak dalece, że nie ma podobno zadania europejskiego, co więcej, że nie ma podobno zagadki ludzkości, z którąby bądź pośrednio bądź bezpośrednio nie była ściśle związana. Tam łączy

¹⁾ Preuss. Leben Friedrich des Grossen IV, 65.

się ona z legalnością polityczną, owdzie z wolnością, tu znaczy, rewolucją, gdzieindziej nie da się odłączyć od losów religii. Podobnie ogromne pole bynajmniej nie może być przedmiotem niniejszej pracy. Księgi bodajby je obrobić zdołały należycie, a wyczerpnąć bogactwo całe i doniosłość, może tylko przyszłość. Przedsięwzięliśmy sobie materii téj wielkiej dotknąć i to dotknąć tylko z kilku przystępniejszych stron.

I.

Wierzmy, że Opatrzność opiekuje się ludzkością, ale dla tego nie wątpimy, że historia jest stopniowem ale ciągłym wyzwaniem się człowieka. Początki człowieka są fizyczne i nie może być mowy wtedy, jak chyba o zarodku wolności. Śledzenie tego zarodku jest wszelako decydującem. Człowiek przychodzi na świat z łona miłości, która się nim opiekuje i powoli odwija go z pieluch natury pod wpływem woli i miłości rodzicielskiej, a więc pod wpływem moralnych potęg. Rodzina przedstawia nam obraz narodu i ludzkości zarazem, gdyż w niej nikt właściwie samopas nie istnieje, ale wszyscy w jedność złączeni potrzebą wspólną i miłością. Pierwotna ta całość rodu ludzkiego zawisła przecież i od zewnętrznych warunków, których w znacznej części jesteśmy wychowawcami, zawisła od natury. Na rodzinę działa tedy natura, ale obok wpływu jej istnieje i wpływ idealny, t. j. wychowanie, które

uzdolnia członków rodziny do utworzenia nowych familii. Pierwszém stanowiskiem ludzkości w historii było stanowisko familii. Człowiek w familii zrosnięty jest jeszcze z naturą, osobistość jego nie jest rozwiniętą. W miarę jak familie się mnożą, słabiej związek pierwiastkowy, aż w końcu stawają one niezawisłe od siebie. Cóż ich zaś teraz łączy? Nie uczucie tak zwane familijne, nie bezpośrednia potrzeba i miłość, ale pamięć wspólnego pochodzenia, tożsamość pewnych interesów, ten sam język, ten sam obyczaj, z czego wynika wspólne pewne dążenie, potrzeba jakiegoś związku na podstawie fizycznój, t. j. na podstawie kraju, z którym zrastają się myśli i uczucia. Powstaje tedy nowy organizm, *naród*, który pozbawiony będąc téj jedności pierwotnój, jaka istniała w familii, nie mniej przecież jedność tworzy na podstawie woli osób naród składających, czy ta wola jest głośną, czy milczącą. Wola ta zaś objawia się w prawach zwyczajowych, samorodnie z łona narodu wyrastających, czyli w ogóle objawia się w formie *prawa*. Urządzenie zatém pierwotnój władzy powstaje samorodnie z razu i dopiero później władza ta przychodzi do samopoczucia, dopiero później uznana być musi, bądź milcząco bądź głośno, przez naród. Władzą tą jest rząd, który uważany razem z krajem będącym podstawą natury, zowie się *państwem*. Jakaż jest teraz na tém stanowisku prawa rola miłości. Wiemy, że nie gra ona już téj roli, jaką grała na stanowisku familii. Czy zaginęła? Nie. Ale zeszała z pierwszego planu aby trwać inaczej, aby objawiać się przez wspólność pewnych wielkich



interesów, przez tożsamość wiary, języka, obyczaju, tradycyi. Przez tradycyą zaś nie rozumiemy suchej nauki, suchych sentencyi, ale bierzemy ją w właściwem jej znaczeniu, t. j. jako bezpośrednie, z duszy do duszy przenikające ciepło uczuć i pojęć ojczystych. Kiedyż występuje najwidomiej a zarazem najszczytniej owo przywiązanie do ojczyzny, piastowane przez tradycyą? Wtedy, gdy ojczyźnie zagraża niebezpieczeństwo, wtedy, gdy swobody krajowe zagrożone. Historia świadczy, że każde takie niebezpieczeństwo podnosiło uczucie wspólności narodowej. Wojny Anglii z Francyą n. p. dały pochop pierwszemu wielkiemu drgnięciu narodowości francuzkiej za króla Karola VII., tak jak wojny nieustanne z poganami obudziły w Polsce poczucie całości narodowej.

Stanowisko prawa samo przez się byłoby przecież stanowiskiem bezwzględnie egoistyczném. Tak się też rzecz miała w świecie przedchrześcijańskim. W starożytności absorbowane było indywidualium przez społeczeństwo. Władza doczesna i duchowna były złączone, władza społeczna była jednorodną w starożytnym świecie, władcy często — z wyjątkiem Grecyi i Hebrejczyków — odbierali aż część Bóstwu przynależną. Obywatel był Rzymianinem, Grekiem, nie było człowieka, nie było osoby mającej nieskończone swe uprawnienie w własnej istocie. Czém zaś był obywatel w obec swego społeczeństwa, tém były żona i dzieci w obec ojca i małżonka, niewolnik w obec pana. Była to ogromna piramida, której podstawą niewola. Wolność publiczna wyrastała dopiero na jej szczycie. Organi-

zacya tak zwarta, w której individua jako individua nie miały praw, zrodzić musiała ogromną siłę materyalną, zradzała nawet chwilowo wielkość moralną, jak n. p. w Grecyi za Leonidasa, Milciadesa, w Rzymie za Regulusa. Wartość człowieka, zasadzająca się na wolności, ciągle absorbowana była przez miano obywatela, przez polityczne stanowisko, a gdy stanowisko to znikło przez swoją własną rozciągłość — pozostali tylko niewolnicy. Tak wyglądał świat rzymski za czasów Marka Aureliusza, Tacyty. Nie było żywiołu dalszego żywota i to tak dalece, że te właśnie zasady, które dziś życie nadają i nieskończony zapewniają rozwój społeczności chrześcijańskiej, t. j., że sprawiedliwość, że wolność osobista, że postęp prawdy, przygnębiały coraz bardziej świat ówczesny. Organizm rzymski rozpadał się coraz bardziej w miarę jak prawo ścisłe (jus strictum) przełamywane było przez prawo tak zwane słuszne (ex aequo et justo), aż przyszło do tego, że gdy prawo szczyt doskonałości osiągnęło, runął równocześnie organizm rzymski. Ze względu zaś na politykę zewnętrzną, objawiała się rola społeczeństwa rzymskiego poczuciem nieskończonego dla siebie uprawnienia z wykluczeniem uprawnienia dla wszelkich innych narodów. Mówimy tu przedewszystkiēm o Rzymianach, dla tego, że ze stanowiska prawa panowanie swe nad całym niemal znanym wówczas rozpostarli światem. Ale i inne społeczności miały się za wyłącznie uprawnione. Chinczycy n. p. aż do dziś dnia jeszcze uważają swe państwo za środek ziemi, Żydzi wierzyli że zapanować mają nad

światem przez Messyasa - króla, Grecy, według Homera, zamieszkivali środkowy kraj płaszczyzny ziemskiej.

Nadchodzi chrześcijaństwo i stawia naprzeciw społeczności cywilnej, naprzeciw władzy społeczeństwa, będącej jednorodną, inną władzę, która zatwierdza wprowadzenie władzę cywilną, ale nakazuje zarazem nie słuchać jej wtedy, gdy postępuje wbrew władzy duchowej. Niezawodnie, że władza ta duchowa spoczywała zawsze w duchu ludzkim, raz ciemniej, drugi raz jaśniej wydobywając się na wierzch, ale również niezawodna, że nigdy nie była wprzód otrzymała tak wyraźnego objawienia, nigdy świat natury i ducha nie został tak wyraźnie odłączony. Odtąd nie tylko człowiek był Grekiem, Rzymianinem, ale zarazem był osobą, otrzymywał swobodę wewnętrzną, prawo dla swiej nieśmiertelnej duszy w obec drugich. Przez takie wyzwolenie, otrzymało indiwiduum podstawę rdzenną działania na społeczeństwo, które też niebawem przemieniać się zaczęło, pchane naprzód ku prawdzie, a podnoszone z samolubstwa ostatecznego, potęgą indywidualnych dusz. Chrześcijaństwo obudziło potrzebę absolutnego, bezwarunkowego dobrego, wyższego celu dla duszy — a tym celem była miłość Boga i bliźniego. Ztąd niepodobieństwo w chrześcijaństwie w ogóle, a dziś tém mniej, bezwzględnego jak w starożytności egoizmu narodowości, owszem, ztąd konieczność dla narodów coraz obszerniejszego wyzwolenia się. Idea wyzwolenia zwyciężywszy w prawie prywatnym, zwycięża już i w prawie publicznym na podstawach: równości cywilnej i wolności indwi-

dualnej. Dziś mogą rozpadać się państwa, cierpieć narody, ale nie można nawet myślą ogarnąć takiego stanu, w którymby rozkład społeczeństw nastąpić mógł jak w starożytności.

Starożytny świat tedy uważał społeczność swą, swoje państwo, za najwyższy w ogóle objaw. Nie tak chrześcijaństwo. Chociaż bowiem chrześcijaństwo uznaje, że narodowość najwyższym jest objawem, ale dodaje, że najwyższym co się tyczy ziemskich celów. Po nad narodami i zewnątrz nich świeci inna społeczność, społeczność kościoła powszechnego, w którym wszelkie odrębności uprawnione w swęj właściwej sferze, sprowadzone być mają do jedności. Kościół więc ten powszechny nie ma właściwie nic wspólnego z państwem w ogóle, chyba to, że go jako instytucją potwierdza. Bez owego węzła, umacniającego ale zarazem prześcigającego społeczności odrębne, byłoby państwo, tak jak w starożytności, najwyższym w ogóle objawem, a więc nie byłoby i innej religii jak religia polityczna, gdy tymczasem dziś potrzebują instynkta narodów wiary w nieśmiertelne prawdy, wyższe od tych, jakie świat natury utrzymują, wiary w wzniosłe nadzieje człowieczeństwa, sięgające, prawda, po za narodowość, ale w niej właśnie jedynie znajdujące konkretne prawdy miłości bliźniego.

Mówiliśmy co dopiero o społeczeństwach odrębnych, i nazywaliśmy je raz narodowością, drugi raz państwem. Pochodziło to ztąd, że pragnęliśmy uwydatnić, że jak z jednej strony niepodobna pojąć społeczeństwa bez rządu,

tak z drugiej strony znów nie potrzeba szukać daleko takiego stanu rzeczy, który przedstawia nam społeczeństwa odrębne, rządzone wprawdzie, ale nie z siebie samych, a więc który nam przedstawia narodowości, podległe obcym sobie państwom.

II.

Przychodzi nam teraz zawrócić do właściwej kwestyi, jaka nas obchodzi i zadać sobie pytanie: co to jest narodowość? Instykt nam już powiada, że to musi być całość sobie właściwa, że to musi być coś podobnego do duszy ludzkiej. Powiedzieliśmy na wstępie, że odrębne charaktery szczepów pozostały mniej więcej te same aż do dziś dnia. Na tém tle szczepowém powstały w biegu czasów osobne narodowości. Różnice narodowe w Europie decydującymi są dla naszej kwestyi. Nie możemy wszelako jak tylko napomknąć o takowych, początków ich formacyi nie myśląc śledzić, skoro faktem jest niezaprzeczalnym, że różnice te istną.

Napomykamy więc, że odrębności narodowe, jak wszelkie początki życia, niejasno zrazu i jakoby instyktowo objawiać się zaczęły w historyi ery chrześcijańskiej. Były to czasy formacyi państw. Jedność kościoła katolickiego, przenikająca na wskrós organizm społeczeństw, zaczęła powoli wyprowadzać na widownię tchem swym życiodajnym, pewne mniej więcej wyrabiające się indywidualności,

dopominające się samodzielnego swego istnienia. Na przodzie widzimy Francją, dalej Hiszpanią, Niemcy, Anglią, Polskę i t. d. Formujący się duch narodowy przedsiębiorze zdobycze na sąsiednich sobie, surowych jeszcze całkiem, lub uśpionych narodowościach. Zwycięzeni zlewają się powoli z zwycięzcami, Prowensale, Bretony, z Francją, Wallisowie z Anglią i t. d. Albo też zwyciężeni nie zlewają się, odrębność swoją za każdym razem przeciwstawiając pochłaniać je chcącemu państwu. Patrzymy na stan dzisiajszy. Narodowości zachodnie stanowią dziś zwarte w całość państwa, narodowości wschodnie tymczasem różnym podległy losom. Jak wiemy, szczepek sławiański głównie tu wchodzi w rachubę. Prócz Rosyi, wszystkie narodowości sławiańskie obcym podlegają rządóm, nie stanowią więc państw samoistnych. Abstrachujmy tymczasem od formy samodzielnych społeczeństw, t. j. od państwa, skoro wiemy, że państwo nie zawsze jest wyrazem jednolitój społeczności. Mamy przed sobą dwa dzieła dwóch słynnych publicystów niemieckich. Cóż one opiewają o narodowości, jakże ją definiują? *Held* w swém dziele *Staat und Gesellschaft* rozumie przez narodowość tylko historycznie jako państwo wyrobioną samodzielność pewnej masy ludzi. Nie uznaje więc inaczéj narodowości, tylko wtedy, gdy takowa wyraziła się w formie państwa, a więc jako czynnik prawno polityczny. Tym sposobem wszelako ani o krok nie postąpił ku rozwiązaniu istotnéj kwestyi. *Robert Mohl* w swém dziele *Politik und Völkerrecht* Tom III. powiada: »Mowa i duchowe usposo-

bienie stanowią rdzeń narodowości; klimat zaś, kraj, płody jego, historia, znakomici mężowie, przyczyniają się do uwydatnienia właściwości narodowych. « Narodowość więc jest podług téj definicyi uważana oddzielnie od formy samodzielnej, od formy państwa i w tém upatrujemy wielki krok naprzód. Braknie wszelako téj definicyi strony dogmatycznej. Według nas taką dać należy definicyą narodowości, przyczém odwołujemy się na rozprawienie w rozdziale I., wykazujące organiczną zależność wszystkich składowych części całości, zwanéj narodem, że *narodowość jest to organizm duchowy, właściwość swą odrębną objawiający przez spojenie żywota swego z krajem, który zamieszkuje, żyjący więc na podstawie kraju, religią, mową swą i obyczajem, a rozwijający się przez historią.* Narodowość zatem jest to dusza społeczeństwa, podczas gdy państwo winno być ciałem takowéj. Tak téż wygląda państwo normalne — jest to indywidualność.

Nie zawsze przecież wyobraża państwo — jak już napomknęliśmy — *tylko* narodowość jaką jedną, a trudności leżące w dzisiejszym stanie politycznym ztąd głównie powstają, że tak właśnie nie jest. Biorąc wszelako narodowość w znaczeniu czynnika ze względu na charakter państwa, znaczy ona wtedy *tę* podstawę, *tę* treść, która państwu nadaje kierunek i życie, tak, że zdobycze poczynione na innych narodowościach, państwo koniecznie w posłuszeństwie, w zależności zupełnej od siebie utrzymać się stara. Treść więc, z której każde państwo czerpie swe żywotne siły, ognisko, około którego się skupia, stanowić

musi jakaś narodowość, t. j., każde państwo otrzymywać musi życie, popęd swój od jakiejś narodowości, bądź od jednolitej a jedyniej, a w takim razie przystaje narodowość szczerlnie do państwa, bądź od liczniejszej lub bardziej rozwiniętej, a w takim razie inne złączone z państwem narodowości grają rolę poddanych.

Z tego co teraz napomknęliśmy, wynika, że najnaturalniejszy a więc i najżyźniejszy stosunek narodowości do państwa jest tam, gdzie państwo jedną tylko w swém łonie reprezentuje narodowość, gdzie więc jest bezpośrednim wyrazem takowej. Przykład takiego stosunku przedstawia nam zachód Europy. Wręcz przeciwnie wygląda stosunek narodowości i państwa w Austrii, która mieści w sobie kilka narodowości całkowitych, a potem i części pewne innych. Inne państwa Europy, jak n. p. Anglia, mieści w sobie prócz swojej właściwej anglo-saskiej narodowości i narodowość obcą, t. j. celtycką. Prusy znów posiadają pewne dzielnice dawniej Polski i t. d. Wzór federacyjnego państwa przedstawia Szwajcarya. Wreszcie nie należy spuszczać z uwagi, że ze względu na kwestyą narodowości, najważniej cięży na szali narodowość polska, której państwo rozbiły były sąsiednie mocarstwa i między siebie podzieliły.

III.

Wszystko na co dotąd zwróciliśmy uwagę, przygotować nam miało odpowiedź na kwestyą, o ile narodowość źródłem jest uprawnienia. Ku temu celowi dotknęliśmy, rozprowadzając formacją narodów, téj prawdy, że istotna legalność polityczna państw, spoczywać winna na podstawie narodowości jednolitój, szczerze przystającój do takowych, dalej wykazać staraliśmy się, że narodowości nie są w świecie chrześcijańskim wyrazem bezwzględego egoizmu, jak były w starożytności, wreszcie wydobyliśmy, opierając się na powyższém rozprowadzeniu, definicyą narodowości taką, jaka nam widzi się być jedynie prawdziwą, bo organiczną.

Narodowość więc jest to organizm duchowy. Jako taki zaś z góry już uprawnienie swe w sobie mieści, tak samo jak człowiek, dla tego że człowiek, przyznane ma sobie prawa, nieodstępne od swój istoty. Takie są dziś téż wymagania narodowości. Poczują się one coraz bardziej do praw swych nieprzedawnionych i w tém zgadzają się ich wymagania z prawem filozoficzném, z prawem wynikającym z natury rzeczy. Nim przecież téj części kwestyi dotkniemy, zatrzymać się wprzód musimy nad tém uprawnieniem, jakie się téj lub owój narodowości w udziale dostało na mocy prawa pozytywnego. Przez prawo pozytywne rozumieć zaś należy nietylko prawo publiczne, t. j. to, na mocy którego urządzone jest państwo u siebie, ale i prawo międzynarodowe, t. j. to, które warunkowane jest

ugodami wzajemnymi państw między sobą. Królestwo Węgierskie n. p., które na drodze zobopólnej ugody przystąpiło do Austrii, ma na mocy prawa publicznego, wzajemnie obowiązującego, swe stanowisko oznaczone w składzie państwa austriackiego. Dawna Polska, podzielona na mocy układu między-narodowego z r. 1815. między trzy zaborcze mocarstwa, ma na mocy tegoż układu oznaczony swój stosunek w prawie publicznem onych trzech mocarstw. Pośrednie podobne uprawnienie, jakie przyznano narodowości polskiej, ma zaś wielką swą ważność, raz ze względu na dotyczącą narodowość, drugi raz ze względu na zasadę narodowości w ogóle. Ze względu na dotyczącą narodowość ma tę ważność, że niszczy prawo prostej zdobyczy i nakazuje państwowym pewne prawne uwzględnienia, a narodowości daje środki obrony, środki obstawania przy przyznanych jej prawach. Ze względu zaś na zasadę, ma tę donośność, że mieści w sobie chociaż tylko częściowe uznanie, ale zawsze uznanie narodowości, jako całości *jakos* uprawnioniej. O tem później obszerniej nadmienimy.— Co się tyczy pośredniego uprawnienia ze względu na interesowaną narodowość, tedy jasnym jest, że narodowość, stanowiąca odrębną w państwie ludność, całemi siłami trzymać się będzie odrębnych swych instytucji i obyczaju, mając takowe za arkę ostateczną narodowego przymierza. Jest to rzeczą naturalną i moralną. Ze zaś z drugiej strony panująca w państwie narodowość, mimo obietnic i warunków między-narodowych, dążyć zechce z czasem na mniej lub więcej otwartej drodze do zlania z sobą ob-

cych takich nabytków, to także naturalnie, ale i niemoralnie i nierozsądnie. Albowiem wśród takiego parcia zyskuje poddana narodowość nie tylko siłę oddziałującą, ale i uznanie coraz gorętsze wszystkich dusz szlacheckich a tracą zarazem nie tylko dotyczące punkta traktatów, ale całkowite traktaty swój walor, z czego skorzystać nie zaniedbają prędzej czy później państwa, tak dla przyczyn zasadniczych jak i praktycznych, interesowane w zmianie traktatów. Wyżej cytowany publicysta *Robert Mohl* zastanawia się pokrótce w tomie III. swego dzieła nad położeniem narodowości polskiej, a uznawszy myśl usamowolnienia jej za tak trudną, że aż przechodzi siły rozumu praktycznego, komentuje ją praktycznie dla rządu pruskiego, radząc w osobnym przypisku, aby, skoro znaleźć nie mogą Prusy wyjścia z błędnego koła, wykupiły po prostu narodowość polską u siebie. Czy dla tego tak radzi, że to ma być sposób ani sprzeciwiający się traktatom, ani moralności? — Politycy dawniej szkoły, nie dopatrujący w narodowościach organicznej siły, ile razy napotykały obcą jaką narodowość w składzie państwa, upierają się gwałtem przy tem, żeby ją sprowadzić do jak najmniejszego znaczenia, nawet wtedy, gdy prawo pozytywne otoczyło ją środkami obronnymi. Przytaczają oni na poparcie swego zdania zmienioną naturę wewnętrznych w tej narodowości stosunków, a nawet idą tak daleko, że utrzymują, że uprawnienie nadane jej przez prawo pozytywne miało tylko znaczenie takie, jakie ma ozłocona pigułka. Są to żadnej podstawy nie mające frazezy. Przypuśćmy bowiem, że

prawo pozytywne postawiło pewne warunki prawne dla pewnych nabytków, tylko dla częściej formy, wtedy nie ma żadnej przyczyny, czemuby prawo pozytywne w ogóle inną obowiązującą miało moc jak przemoc. Weźmy jednak kwestyę ze stanowiska praktycznego i spytajmy, kiedy zdobywca zamienia się w prawomocny, t. j.: nie dający się zakwestyonować nabytek? Niezawodnie wtenczas tylko, gdy nabytek zassymiluje się z zdobywczym ludem. Historya obfituje w opowiadania o zwycięztwach zdobywców, o cierpieniach zwyciężonych, o zmianach rządów, o upadkach państw i nikieniu narodowości. Tak długo wszelako, póki zwyciężeni nie zapomnieli swych tradycyi, opierają się całą siłą warunkom nowego bytu, tak długo zdobywca każda nosić będzie piętno gwałtu, którą prawda uznać mogą traktaty, przemoc może zatrzymać, ale która dla tego nie przestanie być kwestyonowaną i zradzać ciągłego oporu. Właściwość Alzacyi i Lotaryngii n. p., dziś zatarła jest. Stracili Alzaczycy i Lotaryngowie przywiązanie do swój indywidualności, zatarli swą duszę. Dla tego też nikt nie słyssał ani słyssa, aby w tych prowincjach objawiła się jaka dążność ku Niemcom. Mieszkańcy stali się z ducha Francuzami. Przeciwnie n. p. znów rzecz się ma z narodowością polską. Czyż jest kto, ktoby nie słyssał o ciągłych usiłowaniach Polaków wywalczenia autonomii? I czyż nie spowodowały właśnie te ciągłe usiłowania narodowości polskiej, mocarstw, układających na kongresie wiedeńskim nowy porządek polityczny, do pamiętania o Polsce, do obwarowania jakiego takiego praw

jéj narodowych? Co więcéj, czy zatrudnił się był kongres inną jaką w ten sposób narodowością, jak się zatrudnił był narodowością polską? Czy n. p. zapatrywał się na narodowość włoską z stanowiska narodowego, chociaż przez wieki miliony Włochów tę samą nosiły nazwę, tym samym mówiły językiem, tych samych wielkich ludzi uznawały za swych ojców i w arcydziełach sztuki wspólną swą widziały chwałę? — Czy to więc frazes, skoro słyższy, że uprawnienie dzielnic dawnéj Polski nie ma żadnego znaczenia. Nietylko bowiem ma ogromne znaczenie, ale nadto nabiera coraz większego, im bardziéj pokazuje się, że nietylko nie została żadna z dzielnic polskich zasymilowaną, ale owszem potęguje się w każdéj żywotność odrębna, stawając w coraz większem przeciwieństwie z państwami, które nie już warunkowe, ale bezwarunkowe prawo roszczą sobie do nich, odrzucając na bok postanowienie prawa między-narodowego. Nie bylibyśmy wcale się zatrzymali nad historyczno-prawnymi uwzględnieniami, jakie nam przedstawia kongres wiedeński, gdybyśmy nie byli dostrzegli w jego postanowieniach zapowiedzi świtającego nowego prawa narodów. Żaden bowiem inny kongres nie trudnił się był wprzódy kwestyą uprawnienia narodowości niesamodzielnych, które wcale nigdy w rachubę wchodzić nie były zwykły. — Skądże zaś — nasuwa się samo przez się pytanie — właśnie narodowość polska otrzymała prawne uznanie? Otóż bo poczucie ludów i wstyd mocarzy nie zdołały pominąć typowego jéj znaczenia. Na początku téj pracy pokazaliśmy, że obja-

wem najszczytniejszym życia wszelkich społeczeństw odrębnych jest miłość ojczyzny. Tak objawiła się była narodowość polska; a jedność jój moralna, będąca matką poświęceń, a wiara jój w prawo do bytu, będąca duszą nieśmiertelną narodu, nadała jój, nawet w oczach samolubnych, wartość, dotąd żadnej innój niesamodzielnej narodowości nieprzyznaną.

Idea więc uprawnienia narodowości niesamodzielnej, nie potrzebuje dziś już czerpać tylko z filozoficznego prawa, bo ma już i praktyczną, traktatową jakąkolwiek podstawę. Wnioski ztąd loiczne wyprowadzić nie byłoby tak trudno, a mianowicie nie byłoby trudno wykazać, że zobopólne ugody zobowiązują wszystkich tych, którzy ugody zawierali, że wszelkie posiadanie warunkowane jest naturą rzeczy i t. p., ale nam nie chodzi o szermierkę dyalektyczną. Chodziło nam tylko o to, aby pokazać, że prawo między-narodowe — chociaż z oględnością — nie zdołało przecież już w r. 1815. pominąć kwestyi, która z biegiem czasu wyrasta dziś w kwestyą zasady. Dziś bowiem nie tyle idzie o historyczne, prawne uwzględnienia narodowości téj lub owój, jak raczej o ogólne zasady, przysługujące narodowości z prawa natury, z prawa należnego organizmom duchowym.

IV.

Streścimy w kilku słowach skład i naturę całości organicznych, zowiących się narodowościami. Z rodziny wykwita życie rodu, a dalej narodu. Naród czyli narodowość, ponieważ jako narodowość samorodnie, w naturalnym rozwoju wyrosła w całość nierozzerwalną, stanowi duchowy organizm, w który wplecion pojedynczy człowiek, wplecione familie, rody, który byt swój czerpiąc z nich, zarazem je ku wyższej wznosi całości, ku całości narodowej. Wyższa ta całość objawia się zaś jako duch publiczny. Narodowość więc jest to nieskończenie rozroczona, a tem samem uidealizowana, substancjalności swęj pozbawiona familia, w której nikt osobno istnąć nie może, ale wszyscy pospołu, na podstawie kraju a na zasadzie wolności, wyrabiają z pośród siebie ducha publicznego, ogarniającego jednostki i rody, kierującego czynnościami, a zamieniającego się, gdy go zajmie uczucie, w miłość ojczyzny. Prawidłem więc, według którego oceniać należy ducha publicznego jest poświęcenie, jest miłość ojczyzny, rozlana mniej lub więcej po organizmie owym duchowym, zowiącym się narodowością.

W zasadzie więc utrzymywać należy, że tylko takie państwo jest normalnem, które w swem cielem jedną mieści narodowość — jedną jakoby duszę. Przyrodzone właściwości tejsze zradzają wtedy samorzutnie odpowiednie kierunki życia, myśli, czynu, z czego wypływa bezpośrednio uprawnienie takiego państwa. Żywot narodowości, połą-

czony szczelnie z państwem, doprowadza na drodze naturalnej narodowość taką do szczytu rozwinięcia sił materialnych i moralnych, a zakwestyonować państwo takie również jest niepodobnem, jak zakwestyonować indiwiduum.

Za przykład niech nam posłuży Francya. Tam widzimy jak na dłoni, jak dalece organizm duchowy narodowości zwarty w państwo, zradza się niespożyta i wywiera wpływ nieskończony na inne formacje polityczne. Powiedzieliśmy, że duchowy organizm, jakim jest narodowość, rośnie samorodnie i dopiero w miarę rozwijania się rozpoznaje warunki swego bytu, przekształca się ku coraz wyższej jedności, mając za organ wspólny język, tradycyą, prawo, obyczaj, a objawiając swą żywotność najszczyniej przez miłość ojczyzny. Otóż najdobitniej widzimy to na Francyi. W niej najprzód wydobyła się na wierzch idea samodzielności, w niej sformowały najprzód owe dwie wielkie potęgi, znamionujące historią nowszą, t. j. rzał z jednej, lud z drugiej strony, w niej wyrobiły się najprzód instytucye cywilne i polityczne, ułatwiające zastosowywanie zasad wolności, w niej spotęgował się duch publiczny do pojęcia nienaruszalnej całości narodowej. Negatywny znów przykład tej samej prawdy przedstawiają nam Niemcy. Rozmaitości bogactwa moralnego i materialnego nikt im wprawdzie nie może odmówić, ale gdzież organiczne zwanie ducha publicznego? Kierunku tego trudno dostrzedz. Państwa dwa główne niemieckie nie szukały swych celów wewnątrz organizmu własnej na-

rodowości, ale zewnątrz. Punkt ciężkości sztuczny zrodził składowe państwa, rozdarł organizm. Uprawnienie też państw, z różnych narodowości złożonych nie wypływa tutaj bezpośrednio z natury rzeczy, ale raczej sztucznie dedukować takowe trzeba, zaprzeczając dostatecznego uprawnienia obcym, w skład państwa wchodzącym narodowościom, tak dalece, że bez téj negacyi nie zdołanoby wyprowadzić idei państwa, samego przez się uprawnionym być mającego. Wszelkie téż definicye państwa, pochodzące od Niemców, przedstawiają nam państwo *da tego*, że jest państwem, jako szczyt idei prawa, jako śb-solutny wyraz organizacyi społecznej. Oparci na zasaczie narodowości jako organizmu duchowego, samego przez się uprawnionego w idei, przychodzim tymczasem do tego rezultatu, że państwo jako państwo tylko wtenczas bezpośrednio uprawnioném w idei być może, jeżeli jest indywiduum skończonem samem w sobie, t. j. jeżeli ciab i dusza jedność stanowią.

771 Nie przeczymy że były czasy, kiedy uspione lub mało rozwinięte narodowości znajdowały punkt oparcia w zależności od innych, że wspólność pewnych wielkich interesów mogła je była zrobić nieczułemi na konsekwencye. Nawała turecka n. p. mogła była narodowości sówiańskie południowe połączyć węzłem wspólnego niebezpieczeństwa z Austryją, ale ztąd nie należy wywodzić, aby narodowości te już raz na zawsze uniezdolnionemi być miały. Owszem przeciwnie, jak tylko przyczyna ustawać poczęła, ustawać począł i skutek, a chociaż powoli, mozolnie, ale

rozwija się, bo rozwijać musi coraz bardziej organizmów tych żywot.

Koniec więc końcem twierdzić należy, że skoro narodowość jaka mieszcząca się w zależności od innéj, kierunek państwu nadającej, ożywiać się zaczyna, zaczyna rozwijać się jéj dusza, stawa zaraz z konieczności przyrodzonej w przeciwieństwie z rządzącą w państwie narodowością, z czego wypływa, że uprawnienie państwa niejednolitego wtedy tylko mogłoby być silnem, gdyby prawo jego polityczne, gdyby racya jego bytu nie sprzeciwiała się wprost prawu obyczajowemu, t. j. prawu, jakie każdéj duszy, czy pojedynczéj czy zbiorowéj z jéj natury przysługuje. To zaś za każdym razem ma miejsce, skoro narodowość obca zaczyna dopominać się w łonie państwa o swoje prawa. Organizacye takich państw składowych mogły się więc były uważać i mogły być uważane jako całość organiczna tak długo, póki strumień życia narodowości w skład jego wchodzący, zdawał się staczać naturalnie do wspólnego koryta państwa, ale nie dłużej. Skład więc państw, w których łonie rośnie rozbrat prawa politycznego z prawem obyczajowem, tem bardziej szwankować zaczyna, im rozbrat ten silniej występuje. Państwo takie uprawnia wtedy wieczną rewolucyę. Jakżeby bowiem legalność utworzyć zdołały organizacye, naruszające sumienia, instynkt konserwacyi, piętnujące zbrodnią to uczucie, które zdradza miłość ojczyzny? Leży zaś w tém prawdziwa Nemezis historyczna, że państwa, które nie wyrosły z wnętrza jednolitéj narodowości lub nie zdo-

łały zlać różnych narodowości w całość organiczną, które więc mieszczą w swém łonie obcą jaką narodowość bądź częściowo bądź całkowicie, że państwa takie, im bardziej na drodze wolności postępują, im bardziej się rozwijają, tem głębszą kopią przepaść swojej legalności. Obca albowiem narodowość coraz bardziej dojrzewając i mężniejac politycznie, coraz silniej zarazem oddziaływa obyczajowo, posługując się wolnością nabytą, li jako środkiem rozprzegającym państwo, tak dalece, że musi przyjść nareszcie do tego, że albo wydzieli się nakoniec z państwa, albo państwo pokusić się musi o jój zatracenie.

Weźmy idealny przykład państwa jakiego, kilka narodowości, lub jedną tylko obcą w sobie mieszczącego. Państwo takie treść do swego działania odbiera od jednej tylko, bo inaczej być nie może. Miłość ojczyzny jest to, jak już wiemy, najszczytniejsza manifestacya życia narodowości, wybuchająca tem silniej, im większe zagraża niebezpieczeństwo. W takim tedy państwie istnieć będzie kilka miłości ojczyzny i to tak, że miłość ojczyzny, jaką obce państwu czują narodowości, uważać będzie państwo za zbrodnię przeciw swojej legalności. Cóż z tego wyniknie? Wieczny rozbrat, wieczna przepaść w łonie państwa, tem głębsza im gorętsze te piętnowane przez nie miłości ojczyzny. Jeżeli więc państwo takie rozbrat ten znieść usiłuje, jakiegoż ostatecznie środka jąc się musi? Środka transakcyi? Nie. Nie ma transakcyi w miłości. Więc środka przemocy. Wtedy zaś musi zniweczyć elementarne podwaliny tych obcych sobie organizmów, t. j.

zniweczyć musi familią, czyli wszelki porządek społeczny, zabrać własność, rozpędzić właścicieli na cztery wiatry, odsądziwszy ich wprzód od czci i wiary. — Tego dopuścić nie śmiałyby się dziś wszelako żadne państwo europejskie. Za daleko już dziś zaszło poczucie solidarności moralnej i materyalnej narodów. I dziś, prawda, dzieją się rzeczy niesłychane, srogi ucisk rozpościera się, potępiane są nieraz zasadnicze podstawy nietylko już pomyslności ale prawd moralnych, zrosłych z duchem narodów, ale nie słyszemy ni razu, aby gołosłownie śmiano wtedy rzeczy nazywać po imieniu. Rządy podobnie sobie postępujący, będą owszem barwić starały się swe postępowanie niemoralne wyrazami branemi z słownika ludzkości, będą piasek sypały w oczy opinii, ale nie przyznają, że nie znają praw innych, prócz tych, jakie ich przemoc dać zechce.

Ostateczne środki, jakich chwytać śmia się rządy naprzeciw obcym sobie narodowościom aby je uniewładnić, nie bywają wprawdzie skierowane bezpośrednio na zniweczenie porządku społecznego, ale mają pośrednio posłużyć na wydarcie odrębnej duszy narodowości. Godzenie na religią, na język, są takimi ostatecznymi środkami. Rząd, który tak sobie poczyna, godzi na kardynalne zasady moralności, potera pierwszemi prawami przewodniczącemu rozwijaniu się człowieczeństwa. Bo narodowość, jako bezpośredniej potęgi źródło, zawiera już z góry w sobie jedynie normalne środki rozwinięcia się człowieka jako istoty wolą i miłością obdarzonej, a w takim razie czemże

jest religia narodu, jeżeli nie najświętszym przybytkiem jego miłości, czemże język, jeżeli nie najistotniejszym wyrobem ducha, zrosłym nie już z religią tylko, nie już z tradycją historyczną tylko, ale z całą w ogóle obyczajowością, poczynając się dla pojedynczego człowieka na łonie rodzicielskiem, przy ognisku domowym, a towarzyszącego wszędzie potrzebom duszy, począwszy od pierwszego poświęcenia się dla ideału młodości? I takie ostateczne środki nie zdołałyby przecież dziś dopiąć celu dopóty, dopóki od łona matek nie oderwano dzieci, czego — powtarzamy — dziś nie śmiałyby się żaden rząd dopuścić w Europie.

» Nic nie zastąpi dziecku « — powiedział Chateaubriand — » piersi matczynej i pierwszych słów wpojonych mu u łona matki. Są dźwięki duszy, które tylko ojczyzna dać może. « — Można wybornie mówić kilku językami, ale w jednym tylko myśleć, można wznosić w obcych językach umysł do wyżyn nauki, ale w jednym tylko modlić się, to jest w ojczystym.

Narodowość więc żyje, zasadniczo, żywiołowemi potęgami swemi, t. j. wiarą, mową, obyczajem. Nieodłączną zaś od obyczaju jest religia wspomnień, sięgająca po za groby. Czcij ojca i matkę twoją powiada przykazanie. Kto czcił ich za życia, jakżeby nie czcił ich i po śmierci, wierząc w łączność ich z ziemią rodzinną, z której kiedyś zmartwychwstać mają?! Petrarka tak oddał myśl łączności człowieka z ziemią rodzinną:

» Italia moja! « woła, » nie tyżeś to ziemią, z którą dusza ma złąła się przy urodzeniu,

» Nie ty to pielęgnujesz gniazdo, w którym tak słodko byłem żywiony,

» Nie ty to ojczyzną, którą kocham, matką łaskawą i pobożną,

» Co chowa mi rodziców?... «

Skoro więc, jak niniejsze, chociaż tak pobieżne, pokazuje rozprawdzenie, człowiek, jako istota wolnością i miłością obdarzona, wyrasta początkiem swoim religijnie i socjalnie z łona rodziny, skoro rodzinie te czują się i wiedzą być ogniwem wielkiego łańcucha, t. j. narodu, skoro pośrednikiem i łącznikiem rodziny tych pojedynczych jest wspólny kraj, mowa, obyczaj, skoro na podstawie tych bezpośrednich potęg unosi się poczucie organicznej całości, objawiające się za każdym niebezpieczeństwem, jakimś zbiorowem poświęceniem, skoro to poświęcenie wykwiata w coraz obszerniejszą, coraz więcej jednostek obejmującą tradycją, będącą podwaliną ducha publicznego, który na podstawie kraju dąży do zrealizowania wspólnych potrzeb moralnych i materyalnych, gdzież wtedy indziej szukać warunków koniecznych dla rozwoju ludzkości, jeżeli nie na łonie narodowości? A jakież znów nienormalniejsze da się pomyśleć położenie, jak położenie członków takiej narodowości, która unicestwiona politycznie, gdzie więc indywidualnie narodowe nie może sięgnąć po ostateczne rezultata rozwoju normalnego, jak chyba ciągnęła ofiarą, której owoce raczej wiara ukazuje w przy-

szości, aniżeli z nich korzysta bezpośrednio indywidualum i społeczeństwo?

Narodowości z letargu budzące się, rozwijać się muszą przez poczucie przeciwieństwa z państwem, w którym się mieszczą i przez to przychodzić do stopniowej świadomości siebie. Mozolna to — lecz konieczna praca, ale nie do porównania z tą, jaką przedsięwzięła narodowość, stanowiąca przez wieki samodzielną całość, państwo, a dziś skazana na hermafrodytne istnienie. Cudowna to rzecz, a dotąd niewidziana nigdy, życie organizmu duchowego, nie mogącego żadnej z premis swoich dopełnić, mającego na podstawie kraju swą religią, swą mowę, swój obyczaj, swoje tradycje, swego ducha publicznego, a nie mającego nie tylko swego rządu, t. j. nie mającego dopełnienia koniecznego swęj istoty, ale nadto zmuszanego bezustannie, aby duszę swą wtlaczał w dusze obce, a swe ciało rozćwiertowane przyszywać dawał do ciał obcych, a mimo to nie tracącego swęj duszy i spójności swego ciała!

Potworna, straszliwa pedagogia historyi, zdająca narzącać się z prawd najpierwszych moralnych, rodzaj katalizmu natury, który wtedy tylko pojąć można, gdy wzrokiem ducha spojrzymy na świat, wzrokiem tego ducha, który jest wielkim — jak go nazwał poeta — rewolucjonistą, a płodzi coraz wyższe wśród walk życie, z win i zasług złożone, a zwyciężkie wtedy dopiero, gdy zasługi przemogą na szali.

V.

Są prawdy, których dziś już dowodzić nie potrzeba, a taką prawdą jest wyzwalanie się stopniowe ludzkości. Dla tego nie wdamy się w obszerne rozprowadzenia i tylko szczeble tego wyzwalań wymienimy, aby przypatrzeć się zarazem wyrabianiu tak zwanego prawa między-narodowego i stanowisku, na jakie dziś wchodzić zaczyna wobec dążności organicznej, reprezentowanej przez narodowości.

Pojęcie człowieka jako istoty duchowej nieskończenie uprawnionej, nie istniało — jak chyba u wielkich myślicieli — w starożytności. Zagadkę człowieka zaczęła pierwsza rozwiązywać Grecya, nie wychodząc wszelako z podstawy ogólnej prawa człowieka jako człowieka. Ztąd chociaż Grek czuł się wolnym, czuł się takowym tylko jako członek swojej rzeczypospolitej, podczas gdy cały byt jego wolny spoczywał na niezbędnem istnieniu niewoli. Podobne było dążenie Rzymianina do osiągnięcia swęj pojedynczej udzielnosci w wewnętrznej historii rzymskiej. Doszedł w niej Rzymianin do utwierdzenia praw swych indywidualnych, wyklula się powoli prawna samodzielność jego, ale gdy doszła do zupełnego rozwinięcia, ustało życie publiczne a rozmogło się jak najzupełniejsze samolubstwo — czyli upadek społeczeństwa. Starożytny świat nie znał ludzi, znał ludy. Byli Grecy, Rzymianie i t. d., tak jak byli niewolnicy, barbarzyńcy. Stanowisko to starożytności odbija się w stosunkach między narodami. Rzymianie n. p. nie przyznawali żadnego prawa

narodom, jako narodom, przyznawali je tylko tym, które weszły z nimi w sojusz. Ogół tych stosunków na sojuszach opartych, zwał się prawem narodów (*jus gentium*); opierało się ono na przysięgach, składanych wśród obrzędów religijnych, a miało na celu ustanowienie pewnych praw zobopólnych, tak ze względu na narody sprzymierzone jak i ze względu na pojedynczych członków tychże. Chrześcijaństwo i naczelny przepis jego: miłości bliźniego, jak gdyby różgą czarodziejską nowe duchowe wyprowadza bogactwo. Chrześcijaństwo wynosi bowiem człowieka do godności osoby. Człowiek każdy przyznane ma sobie prawa, nieodstępne od swój istoty. Ludy odradzają się w ludzkość przez przyznanie ludziom praw człowieczeństwa. Każdy człowiek staje się drugiemu bliźnim, bez względu na prawo, bez względu na stosunki społeczne. Wykwita więc niebawem świadomość wewnętrzna, uzdalniająca człowieka do zrzeczenia się przyrodzonego samolubstwa, jakie zapanowało pod koniec świata starożytnego. Człowiek poznawał samego siebie, poznając siebie w drugich, poznawał istotę człowieczeństwa. Chrześcijaństwo odkryło człowiekowi świat nowy, świat jego wnętrza, w którym człowiek stawał się celem i środkiem zarazem rozwijania się. *Walter* oddaje w słynnym swem dziele *o prawie kościelnem* słuszność kościołowi, przyznając, że on głównie rozprzestrzenił pojęcie obowiązków wzajemnych między narodami chrześcijańskimi. — Wnętrze człowieka zostało tedy wyzwolone, ale ztąd nie wypłynęło zaraz czynne uprawnienie wszystkich w sprawach docze-

snych. Wszyscy przecież od razu powołani zostali do równego prawa w obec Boga. Ustała niewola starożytna, a nastąpiło poddaństwo, to jest zawisłość doczesna obok oswobodzenia duszy. Wielką tutaj rolę odgrywa papieństwo. A chociaż i ono nieraz gwałtów się dopuszczało, jedyne przecież wówczas występowało w imię religii, praw ludzkości, jako pośrednik i obrońca, nie tylko między rządzącymi, ale i między mocnymi i słabymi, zalecając sprawiedliwość, nakazując poszanowanie dla obowiązków i tym sposobem kładąc podwaliny prawa między-narodowego. Prawnicy średniowieczni wyraźną kładą zasadę, że między chrześcijanami istną pewne obowiązki i prawa.¹⁾ Wszystkim ważniejszym przedsięwzięciom owych czasów, tak wojennym jak pokojowym, towarzyszyło odwoływanie się na dobro i pożytek rzeczypospolitej to jest społeczności chrześcijańskiej, mającej za naczelnika swego, Papieża. Ileż to razy królowie polscy powodowali się tą myślą dobra chrześcijaństwa? Dla niej zginął Władysław Warneńczyk, dla niej pokazał się tak łatwym Zygmunt I. na bliską przewagę Austrii.

Z jakichże żywiołów składała się ta rzeczpospolita, to społeczeństwo chrześcijańskie? Im bardziej w tył się patrzymy, tem więcej spostrzegamy mnóstwa różnie upra-

¹⁾ Dedukcyja ich opiera się na rozporządzeniu cesarza rzymskiego Caracalli, który wyniósł był wszystkich mieszkańców państwa rzymskiego do godności obywateli rzymskich. Że zaś chrześcijaństwo przyjęło się w całym dawnym państwie rzymskim, więc stali się wszyscy chrześcijanie reprezentantami ludu rzymskiego.

wnionych plemion, państw, państwewek, udzielnych zamków, miast. Wręcz więc przeciwny przedstawiało obraz społeczeństwu przed-chrześcijańskiemu. Rozdział władzy świeckiej i duchownej wręcz także przeciwiał się władzy społecznej w starożytności, która zawsze była jednorodną, a porównano z takim rozdziałem władz tych dwóch, zapanaowała potęga nowa, do głębi ducha a po za prawo rzymskie sięgająca, (które chociaż doskonałe, przecież zewnętrzne tylko między indywidualami wyrobiło stosunki), a tą potęgą była moralność ewangelii, nakazująca zadosyć czynić obowiązkowi, sumieniu. Jednym słowem, stanowiło społeczeństwo chrześcijańskie średnich wieków ogromną różnorodność praw, przywilejów, w obec jednego, nad tę całą różnorodność praw górującego zakonu ewangelicznego. Zrazu li ten zakon ewangeliczny łagodzi stosunki przemocy między niezliczonymi panami. Światowe uprawnienie człowieka zaczyna się początkowo na podstawie przywileju niektórych możniejszych. Powoli dopiero, porównano z dążnością ku formacji państw, powstających mozolnie na ruinach feudalizmu, przestaje być przemoc brutalna przeważnym środkiem politycznym. Zaczynają się zewnętrznie formować całości pewne narodowe. Rządy, jako wyraz i piastun tych całości, zaczynają opierać się na przepisach prawa rzymskiego sadowiać się w pełni swój władzy — zaczynają go używać w prawodawstwie wewnętrznym i w stosunkach między sobą. Z wiekiem XV. nastaje dyplomacya. Jest to wiek formujących się przymierzy, polityki ogólniejszej — europejskiej. Powiedzieliśmy że wprzódę głó-

wną rolę grała przemoc; teraz główną grą zaczyna podstęp, zgrabność. Państwa zawierają przymierza po przymierzach i również szybko je znów zrywają, gdy chodzi o jaki dorobek. Była to chwila, w której państwo stłumiło w znacznej części swobody ludów i korporacji, wznosząc się na ruinach feudalizmu. Zachowywane były wprawdzie zawsze formy prawne, ale materialnie gwałcona wszelka maksyma prawa. Papieże, książęta włoscy, Hiszpania, Francya, cesarze niemieccy, porozumiewają się jedni przeciw drugim, szachują się. W obec władzy Papieża zaś występują już rządy coraz niezawisłej, doczesne-li cele swoje mając na względzie, tak jak z drugiej strony i papieństwo świecko-polityczną odgrywa rolę. — Nastaje niebawem reformacya religijna, — pojęcie rzeczypospolitej chrześcijańskiej już nadwątlone przeważną dążnością rządów do materializmu, wywołanego w znacznej części w skutek nowej handlowej polityki, rozpada się, ale z drugiej strony ożywia się w państwach dbałość o interes religii, o wielkie prawdy chrześcijaństwa. Równocześnie dostrzegamy w zewnętrznej polityce reakcją przeciw panującej maksymie, pytania tylko o swój interes i używania ku dopięciu takowego wszelkich możliwych środków. Występuje na widownią idea politycznej równowagi, t. j. maksyma, że każde państwo, bądź samo przez się, bądź za pomocą przymierzy, przeszkadzać musi innym państwom do przewagi politycznej. Idea ta często naturalnie wielkie sprowadza nadużycia, ale praktyczne jój przeprowadzenie staje się jakoby osią polityki, począwszy od wieku XVI.

Różnica religijna zaś stanowi, ze względu na formę, zasadę, przewodniczącą klasyfikacyi, grupowaniu się państw, ich przymierzom. Na wewnątrz przeobraża się społeczeństwo europejskie, przemysł stanowi główną tego przeobrażenia dźwignią, ale wolność, ale swobody ludów nikną coraz bardziej. Stan ten rzeczy spowodowała w znacznej części reformacja. Siła rządów skupia się, ściera ona coraz bardziej żywioły uprzywilejowane w państwie, rządy występują jako jedyne czynniki. Mowy naturalnie z praktycznego stanowiska nie ma o prawie narodów w obec rządów, mowa jest tylko o prawie króleskości. Jedyń wyjątek stanowi Polska, w której wybija coraz bardziej na wierzch prawo narodu, według pojęć średniowiecznych. Wiek XVII. nadchodzi. Zajścia między państwami, zamiary tychże, opierają się coraz wyraźniej na maksymie równowagi politycznej, aż ustala się ona po długich walkach w pokoju westfalskim, który kładzie zarazem podstawy pokoju religijnego. Odtąd przestaje być tak wspólność jak i różnica religii, zasadą, przewodniczącą pod względem formy, przymierzom. Wyższe interesa społeczne ustępują znów miejsca dążnościom materialnym politycznym. Li interes państw, choć modyfikowany pewnem umiarkowaniem, zaczyna znów panować. Kiedy państwa, jako państwa, dochodzą do szczytu absolutnych monarchii, umiejętność cichą swą rozpoczyna pracę. Z łona batawskiej rzeczypospolitej powstaje słynny publicysta *Hugo Groot*, który obejmując w swem dziele » o prawie wojennem i pokojowem «, cały obszar dotychczasowego prawa na-

rodów, jak się objawiało w praktyce państw, stawia zasady moralności, oparte na nieprzedawnionych prawach natury, na chrześcijaństwie i przestrożach historii. Polityka dla tego przecież nie poszła torem przez Groota wskazanym, choć używała jego dzieła ku barwieniu swych pretensyi. Pokój westfalski uświęcił więc politykę równowagi, przynajmniej na zachodzie. Ale od niego datuje się zwrotem zwróceniem doplomacyi. Już następne kongresa w Monasterze i Osnabryku nie baczą wcale na pogwałcone prawa, urządzają owszem stosunki, li opierając się na politycznych konweniencyach, medyatyzują i sekularyzują gdzie się da. Państwa wytężają swe siły, aby tylko utrzymać budowę równowagi. Polityka mieszania się do spraw innych państw, zaczyna w skutek tego kwitnąć na dobre; kongresa pokojowe następują jedne po drugich. Na wewnątrz doprowadza przewaga króleskości ludy do zupełnej bierności. Wobec samowładztwa monarchów, wszyscy mieszkańcy stanowią równość, ale równość ujemną. Streśmy teraz w kilku słowach pochodź wieków ze względu na wnętrze państw. Chrześcijaństwo postawiło było zasadę równości ludzi w obec Boga. W ciągu doczesnego rozwijania się swego, wydobyło przecież zrazu *tylko* na podstawie przywileju feudalnego światowe uprawnienie człowieka, dalej wyprowadziło uprawnienie arystokracji, aż wpadł ów postęp przywilejowości, szachowanej przez monarchów i po kolei niszczonej, w absolutną monarchią, która pochłonawszy średniowieczne możnowładztwa i korporacye, sama zapanowała.

Wiek XVIII., pod względem polityki, wprowadza więc na tapet interwencją, trzymając się systemu równowagi, przyczem w regule przychodzi raczj do jakiego takiego załatwienia spórnych kwestyi między stronami interesowanemi, aniżeli do bezwzględnego upierania się jednych naprzeciw drugim. — Blednie dyplomacya. Rządy, a mianowicie rząd Francyi, zdaje się schodzić z pierwszego planu, a wybija na wierzch społeczeństwo francuzkie. Na północy podnoszą się dwa państwa, Prusy, których początkiem medyatyzyacya i Rossya, dotąd barbarzyńska. Polska, nie skupiona w jedność cywilną, coraz bardziej możnowładztwem szlacheckiem luźniona, jedynem jest państwem, które spójności nie daje obrazu. Sąsiedzi więc owi dwaj, wobec zysków, jakie ich zamiarom, ich wzrostowi przynieść może obszar krajów polskich, zmawiają się z trzecim i nastaje rozbiór Polski, w imię dobrze zrozumianego interesu, podług maksymy równowagi materyalnej między Prusy, Rossyą i Austryą. Fakt, ostatecznego egoizmu politykę piętnujący straszliwym przekleństwem, bo fakt niesłychany dotąd w chrześcijańskim świecie, niszczący nie już państwo, ale chcący zniszczyć naród. Zbrodni téj obyczajowej i politycznej równocześnie odpowiada jakoby kataklizm natury, wielka rewolucya francuzka. I wali się naraz cały gmach systemu politycznych maksym. Utylitaryzm despotycznych rządów, od dwóch wieków na bok odsuwający, tak wewnątrz jak na zewnątrz, prawo obyczajowe, doszedł był już bowiem do szczytu swego rozwinięcia; duch ludzki gwałtowną uczuł

potrzebę nowego kierunku, który w swój ostateczności zrodził niesłychane wyuzdanie rewolucyjne. Jakaż przecie była pierwsza czynność rewolucyi? Ogłoszenie praw człowieka i obywatela. Samo to ogłoszenie już straszliwą w sobie przeszłości zawiera krytykę. Dalej dekretuje rewolucya ogłoszenie prawa narodów. W samym tym projekcie już leży zapowiedź nowej ery, jaka odtąd więcej lub mniej jasno rysuje się w historii. Dowolność mocarzy świata nową pochodzeniem swem dowolnością, bo dowolnością rewolucyjną będzie zniweczona. Napoleon, organiczne uosobienie rewolucyi, obala dowolnie granice państw, rozbija je, sam pan i władzca. Nie zapomni on zupełnie o Polsce i zarodek jój przynajmniej ustanowi, przywracając — on, monarcha z woli ludu — jój pamiątkę, jakoby na przekór monarchom dziedzicznym. Despotyzm wyrosły z rewolucyi ludowej zabije despotyzm dawny, na prawowitości oparty, ale że jest despotyzmem, więc także ostać się nie zdoła. Moralne siły narodów, żelazną pracwicą obcego mocarza gniecione, oddziaływać zaczną; sami pogromieni w swych siedzibach monarchowie wezwą ludy swe do walki w imię wolności, tak długo przez nich zapoznanej. Wielki fakt, poczęty w łonie Francyi rewolucyjnej i rozdartej Polski. Napoleon zwyciężony zostaje — znika ze sceny. — Dawna monarchia przed-rewolucyjna dostąpiwszy za Ludwika XIV. szczytu swego rozwinięcia, przesiliła się wkrótce, a ponieważ stopiła była wszelkie różnice, wywołała w rewolucyi stan równości, zupełnie dotąd nowy, oparty na prawie mass, na prawie ludu. Or-

ganiczném tego prawa wyrazem był kodeks cywilny napoleoński, który sięgnął aż po Wisłę — i dotąd pod pewnym względem pozostał w swój sile. — Poczucie tedy wolności zwalczyło Napoleona. Jakże teraz ukonstytuuje się Europa? Kongres wiedeński pierwszym był w historii powszechnem zebraniem; wszystkie mocarstwa reprezentowane były na nim. Czy weźmie za prawidło sprawiedliwość? Na jakiej oprze się zasadzie między-narodowej? Kongres powodawać się będzie — mimo nauk, jakie odebrali monarchowie — głównie żądzami ambitnych zwycięzców Napoleona. Cesarz Aleksander wręcz wypowie » że prawo między mocarstwami stanowi to, co każdemu z nich dogodnem w interesach.« Wytknięto więc granice państwom według dogodności a w znacznej części i chciwości, miarkowanej konieczną w takim razie zasadą starą równowagi materyalnej. Kongres uświęcił więc dawniej polityki maksymy. Jakże skorzysta na kongresie prawo publiczne, tj. urzędzenia się państw u siebie? Dla Francyi uznali byli monarchowie, sprzymierzeni przeciw Napoleonowi, konieczność wolnomyślnych ustaw, tak dalece, że wprzódy nie opuścili Paryża, póki król nie ogłosił konstytucyi. Ogromnej to doniosłości był fakt na rozwinięcie się wolności w ogóle. Byłyby wprawdzie zwycięzkie mocarstwa uszczupliły jak najchętniej francuzki naród, lub wcale go podzieliły, jak tego pragnęli Prusacy, ale zaimponował on za nadto światu, występując w zwartej falandze jako całość wyrobiona, dojrzała, która niedawno co pioruny swe rozsełała po zdumionej i przelęklój Europie. Pierwszy to raz

wystąpił był na stałym lądzie Europy naród jako naród, nie śmiano go więc tykać. Co więcej, nie śmiano, w obec jego wystąpienia za Polską, unicestwić legalnie narodowości polskiej, t. j. rozszerzyć nad nią dotychczasowego prostego prawa zdobyczy. Pierwsze tedy, choć słabe słowo, zwiastujące nową erę w prawie narodów, wyrzekł kongres w kwestyi polskiej. Pomiąć on jój w żaden sposób nie mógł, bo Aleksander cesarz chciał wziąć całą dla siebie dawną Polskę, a na to żadne mocarstwo zezwolić nie chciało ze względu na równowagę materyalną, a Francya opierając się porówno z Anglią, nie chciała również z drugiej strony zezwolić na rozdzielenie nowego narodu polskiego li na zasadzie prostej zdobyczy. Moralna zresztą jedność narodowości polskiej zbyt jeszcze świeżo tkwiła tak w pamięci monarchów jak i ludów, aby po tak olbrzymich wstrząśnieniach i przeobrażeniach, jakim podległa Europa, dotychczasowe prawo prostej zdobyczy za jedyną na nowo postawione być mogło normę. Kongres tedy spycha z jednej strony, w myśl stariej maksymy równowagi materyalnej, sprawę polską na sprawę graniczną między Rosyją, Prusami i Austryją, z drugiej znów strony rozporządza dawną Polską, bacząc na nią, jako na całość narodową, jako na organizm odrębny. Kongres więc stawiając za ogólną zasadę dogodność w interesach, miarkowaną konieczną normą równowagi, niweczy równocześnie tę ogólną swą zasadę ze względu na Polskę, dla tego, że uznaje spójność moralną narodowości polskiej, że więc uświęca równocześnie siły moralne narodowości, wręcz przeciwne

ustaleniu równowagi materyalnej. Jasném jest albowiem, że równowaga materyalna tylko wtedy może być trwała, jeżeli jój używamy naprzeciw ciałom, staje się zaś czezą wtedy, jeżeli nią stale ducha, życie mierzymy. — Dowód oczywisty wnet ujrzała Europa. Odważywszy bowiem jak się dało ludy i terrytoria pomiędzy siebie, musiała się patrzeć jak Francya zdobyła sobie Algierya, jak Belgia oddzieliła się od Niderlandów, jak Rossya zniosła ustawę Kongresowej Polski, jak Austria upadająca pod ciężarem nabytków swych włoskich oddać je w znacznej części musiała na korzyść zasady, której jest zaciętą przeciwniczką, jak Włochy gnane namiętnem poczuciem solidarności narodowej, stanęły w rzędzie nowych państw, budząc niedawno co przez sam kongres poruszoną, ale nawiasowo tylko rozstrzygniętą kwestyą uprawnienia narodowości, jako całości organicznej. Czyż zresztą silniejszy da się wynaleść dowód przeciw znaczeniu równowagi materyalnej, jak Francya, która aczkolwiek uszczuplona przez kongres w zamiarze niżenia jój do poziomu innych państw, duchem swym przecież przeważa dziś inne mocarstwa i rej wodzi moralny? — Udział ludów w rządzeniu, starali się monarchowie, aczkolwiek im takowy obiecali, odkładać do lepszych czasów, zasłaniając się niemożnością nadania swobód rozleglejszych wobec nurtujących rządy sprzysiężeń Karbonarych, Illuminatów, Wolno - Mularzy. W ogóle wszelako rzecz biorąc, należy datować udział ludów żywszy w polityce, od czasu kongresu wiedeńskiego. Nowe potrzeby obudzone w łonie ludów,

potrzeby wolności, nowe nadzieje, dążące do urzędzeń, szczęśliwsze zapowiadających chwile, wszędzie świeże źródła życia wydobywać na wierzch zaczęły. Nadszedł rok 1848. Jakikolwiek kto sąd o nim mieć zechce, tyle pewna, że zajaśniał wielką myślą solidarności narodów, myślą przygotowaną przez lat kilkadziesiąt wspólnych doświadczeń, oczekiwań i zawodów. Odtąd w całej Europie poczyna się nowe parcie naprzód, wśród zawodów jakich doznały oba obozy, t. j. tak konserwatyści jak rewolucyoniści, parcie naprzód uczucia solidarności, sprawiedliwości, odtąd w całej Europie wstępują rządy mniej lub więcej chętnie ale wstępują wszystkie na tory rządzenia, wskazywane ogólnymi interesami ludów, odtąd nie-wiara przestaje być namiętnością umysłów i puścizną zwyczaju, a zwrót ku wierze i życiu chrześcijańskiemu a przynajmniej ku uznaniu wielkich prawd porządku moralnego, widoczny. Niedawno temu a słyszeliśmy od tronu, wzniesionego wolą ludu, wyznanie, że głos Europy dziś szóste stanowi mocarstwo europejskie, nie dawno temu a patrzmy się na Rossyą, ostatnią strażnicę i bożyszcza tych, którzy świat w ciasnych pętach porządku nie mającego podstawy obyczajowej utrzymać pragnęli, patrzmy się na Rossyą, zmuszoną wstępować na drogę emancypacji. — Cóż to ma za znaczenie? Otóż potrzeby i prawa społeczeństw rozmagają się, stają się coraz bardziej koniecznymi regulatorami w państwach, otóż rządy coraz bardziej zmuszone iść z tymi pospołu którymi rządzą. W obec potrzeb moralnych ludów, przemieniają się zwolna

prawa pozytywne; równość cywilna, wolność osoby i wyznania coraz wyraźniej prawo obywatelstwa zyskują w całej Europie pod przewodem Francyi i Anglii. Te dwa bowiem narody porównano z swemi rządami forytują dziś prawo narodów, podczas gdy inne mocarstwa nie mając jeszcze u siebie urządzeń wyrobionych, instytucyi dzielnych utrwalonych, nie mając zresztą wielkich mężów na czele, wahaają się, wyczekują, nie śmiąc z jednej strony podnieść na dobre dawnego sztandaru ekskluzywnej prawowitości tronów, nie chcąc z drugiej strony uznać doniosłości prawa ludów. A w obec tych wahań, tych budzących się potrzeb moralnych, przemienia się i prawo między-narodowe. Skoro ludy dziś tak ciężą na szali państw, nie mogą już nadal stósunki między-narodowe ograniczyć się na stósunkach rządów do rządów, bez wnikania w wewnętrzne stósunki państw. W państwach obudzone potrzeby moralne każą śledzić polityce doniosłości i treści tych potrzeb. Otóż na pierwszym planie stoją tu te potrzeby moralne i prawa, które narodowości jako narodowości winydykują dla siebie. Dotąd, t. j. od czasu kongresu wiedeńskiego istniała *legalnie* choć nie samodzielnie tylko narodowość polska. Tymczasem legalność ta zdawała się zbyt mało kłuc w oczy interessowanych, robili oni co mogli aby pokazać światu, że warunki bytu narodowości polskiej sam prąd czasu, tu cywilizacyi, tam żelaznego ucisku, owdzie rozdziału chemicznego, zaciera, że narodowość polska, jedyna która *uznaną* została, widmem jest tylko. Kiedy tak jedyną narodowość legalną, a niesamodzielną,

mgłą otaczać silono się, budzi się naraz narodowość włoska, legalnie bynajmniej nie uznana, ale owszem tylko jako pojęcie jeograficzne figurująca na kongresie wiedeńskim. Niepojętém, cudowném niemal zrządzeniem, wydobywa się z pieluch, rośnie w naszych oczach i zaledwie obejrzelismy się, konsoliduje się, wsparta pomocą Francyi i opinią całej Europy. Francya opierając się na tym pewniku, że nowe moralne potrzeby wymagają nowych politycznych kombinacyi, śle noty dyplomatyczne, niesłychane dotąd, dowodzi, że traktaty tylko o tyle mają walor, o ile wystarczają premisom, że zaś odkąd premisy te ustają, winny być zmieniane w imie porządku moralnego, w imie cywilizacyi, drogich każdemu rządowi. Anglia jój wturuje, głosząc przez usta pierwszego swego ministra, że Włochy mają prawo urządzać się u siebie podług swych potrzeb moralnych i interesów. Elektryczną kommocją wstrząsa się nagle Polska, zbiedzona wprawdzie długim uciskiem i walką, ale uszlachetniona boleścią. Nie pomaga przeciw jój żywotności ani żołdactwo rozbestwione, ani męki, ani więzienia, ani wygnania i naraz pokazuje się, że rządy otaczające mgłą legalność narodowości polskiej, grubo skłamały, bo niczego nie stłumiły, żadnej krzywdy nie uspiły, żadnej tradycyi, żadnej nadziei nie wyrwały z serc narodu, ale owszem do bohaterstwa wzniosły miłość ojczyzny. Narodowość polska odzywa się więc, nakształt wielkiego tchnienia męczenników chrześcijańskich, z pod krzyża i w imie krzyża, dzwigając się w swych najżywotniejszych żywiołach, mistyczną z kościołem, z naj-

wyższą prawdą moralną, spojnią. — Guizot tak streszcza w swęj broszurze *L'Eglise et la société chrétiennes* rolę, jaka dziś prawu między-narodowemu przypadła. Cytujemy te słowa tem chętniej, że Guizot nie może uchodzić za męża stanu uprzedzonego zbyt dobrze dla wszystkiego co tchnie kwestyą narodowości, a co prawa rządów ogranicza. Oto jego słowa: »Prawo między-narodowe długi czas ograniczało się na kwestye powstające ze stosunków między rządami, abstrachując od położenia ludów, którymi rządziły rządy. Dyplomacya nie pytała i nie czuła potrzeby dowiadywać się, jaki jest stan wewnętrzny, instytucye, formy organizacyi politycznej państw, zawierających pokój lub negocyujących wojnę. Odkąd przecież duch ewolucyi lub rewolucyi trząsa wszystkimi niemal narodami europejskimi, odkąd rządy waleczą naprzemian z straszliwą tą alternatywą, sfera prawa między-narodowego rozszerzyła się znakomicie, a polityka zewnętrzna musi brać na uwagę fakta i rozwiązywać zagadki stokróć powikłańsze, aniżeli były dawniejsze. Do kwestyi rozciągłości lub kształtu terytoryalnego, równowagi, związków politycznych lub stosunków handlowych, przystępują dziś kwestye, jakie podnosi stósunek rządów do ludów rządzonych, jakie wywołuje prawo wzajemne władzy i wolności w państwach, walki wewnętrzne stronnictw, różnorodność ich zasad, różnica sił i prawdopodobieństwo pomyślnego skutku. Polityka zewnętrzna musi skwapliwie dziś baczyć na wszelkie fakta i liczyć na nie w swych postępkach i występowaniu. Ocenianie doniosłości wewnętrz-

nej organizacyi państw, zamieszek i zmian zachodzących w takowych, porównywanie prawa tronów z prawami ludów i rozwiązywanie kwestyi według zasad lub rozsądku, weszło już dziś w dziedzinę prawa narodów.

Tak mówi Guizot. Zamykamy ustęp ten naszej pracy, przypominając, że skoro główną rolę dziś w organizacyi lub dezorganizacyi państw, grać zaczynają prawa wolności a prawa władzy, że skoro zamieszki i wstrząśnienia obrażają się przeważnie około kwestyi wolności ludów, jako ludów, czy one samodzielne czy podbite, powołane jest prawo między-narodowe być jedną z głównych dźwigni takiego stanu rzeczy, któryby się zasadzał nie na materialnej równowadze państw, ale na moralnej równowadze narodów, t. j. moralnej gwarancyi wszystkich razem narodów, przyznających sobie nawzajem równe prawa i łączących się — przeciw każdemu z pośród siebie, któryby chciał zyskać przewagę. Naturalnie znów, że stanowczy taki zwrot w prawie między-narodowém, czerpaćby musiał siłę swą z rozwoju samychże narodowości, które winny posiadać potrzebną, fizyczną i moralną siłę, aby upodobnić praktyczne przeprowadzenie równości cywilnej indiwiduwów — narodów.

Guizot powiada w dopiero co napomkniętym ustępie, że postęp dzisiejszy prawa między-narodowego wypływa samo przez się z rozwijania się wolności w państwach. Jako Francuz, dla którego państwo a naród francuzki są synonimami, nie pyta on zresztą, nie gatunkuje wolności téj, jaka wykwita w jednolitych a mieszanych państwach;

nie śledzi ani słowem jedném położenia niesamodzielnych narodowości w stosunku do rozwoju wolności, ani wspomina, o ile organiczność rozwijania się wolności, warunkowana jest narodowościami. — Z tego wszelako, co dotąd powiedzieliśmy, wypływa, że wolność istotna tylko na podstawie narodowości wykwitnąć może, że więc warunkiem jój organicznym są autonomie narodowe.

Streścimy teraz przebieżoną w tym rozdziale drogę. Chrześcijaństwo, ta prawdziwa religia wyzwolenia, wyszło z zasady uprawnienia duszy ludzkiej; w światowych stosunkach ustalać się ta zasada poczęła przez następujące po sobie szczeble przywilejowości — aż doprowadza dziś do zupełnego uprawnienia indywidualów w familii, w państwie. Równość cywilna, wolność indywidualna, to dziś mniej więcej uznane już konieczne warunki. Pozostaje teraz dalsza praca, spełnienie dalszego warunku wyzwolenia, a nim jest wyzwolenie indywidualów — narodów, — ich równo — uprawnienie.¹⁾

1) Słyszeć się nieraz dają, chociaż przyjazne równouprawnieniu narodowości, głosy, które z praktycznego wychodząc stanowiska, utrzymują, „że co się należy narodowościom takim jak Włoska, Węgierska, Polska, Czeska, nie można w takim samym stopniu żądać dla takich jak n. p. Serbska, Bułgarska, Kroacka, lub wcale Wendyjsko-Luzacka.“ Przyznajemy, że każda narodowość nie tylko ma pewien stopień rozwinięcia, ale posiada zarazem osobny swój charakter i powikłanie. I tak n. p. wzięwszy kwestyą narodowości południowych Słowian na uwagę, utrzymywać można słusznie, że musiały się wprzód rozłożyć na federacye tak Austria jak Turcyja, nimby narodowości te sławiańskie do dalszej dążyć mogły samodzielności. Co się zaś tyczy owych małych resztek narodowości, tkwiących w środku jednolitych narodów, te państwo ro-

VI.

Wykazawszy w zarysach dotykalszych organiczne w postępie ludzkości znaczenie narodowości, nie możemy pominąć zupełnie milczeniem narzucających się całą siłą kwestyi, z kąd poszło że pewne narodowości albo dobrowolnie wprzódz się dały w rydwan państw obcych, albo przemocą wprężone w takowy zostały, a dalej, na jakiej drodze dziś spotężnić mają. Wyraźnie wszelako zastrzegamy, że tylko mimochodem o pytania te zahaczamy, nie mogąc z konieczności wewnętrznej odepchnąć ich od siebie.

Co nasamprzód uderza uwagę naszą, kiedy się patrzymy na losy niesamodzielných dziś narodowości, to czasy, w których dostały się w objęcia obcych sobie państw. Były to zawsze czasy wielkich wstrząśnień, bądź już wybuchłych, bądź niebawem wybuchnąć mających, a więc były to zawsze czasy krytyczne. I tak, kiedy oręż turecki zagarniał wśród przestרחu Europy najprzyległejsze narodowości słowiańskie pod swe panowanie, uczuła reszta sąsiednich a pobratymczych tamtym narodowości potrzebę skupienia się około sztandaru cesarstwa niemieckiego. — W jakimż znów czas przypadł rozbiór

wiązałyby ugodnie musiało, a to wedle zasady, że każda narodowość ma prawo wydzielić z swego wnętrza obce żywioły. — Koniec zaś końcem jasnym jest, że każda narodowość, podług tego jaką moralną objawia siłę, winna być przedmiotem praktycznego uprawnienia. Ta więc n. p. która ciągle, wszelkimi środkami ducha dopomina się o swe prawa, która wieczną zapowiada walkę, inaczej uwzględnianą być musi niż ta, w której kielkują dopiero zarody ducha publicznego.

Polski? Pod koniec wieku XVIII., a więc w chwili, kiedy z jednej strony państwa jako państwa doszedłszy do ostatecznej monarchii, wszystko sobie pozwalając mniemały mieć prawo, kiedy z drugiej strony rozwodnienie moralnych prawd groziło uspieniem zupełnym najszlachetniejszym warunkom żywota, bo obowiązkom dla ojczyzny, a kiedy Polska — jedyne państwo wówczas, pozbawione prawie rządu — przedstawiała, w obec absolutnych sąsiednich państw, obraz luźnej tylko społeczności, z królem, prawda, na czele, ale z królem pchanym przez *jeden* tylko żywioł,¹⁾ kiedy Polska przedstawiała obraz społeczności, w której niedostawało téj całości, jaka objawia się w narodzie istnieniem pewnej wspólnej miary w ocenianiu postępów ludzi, a bez której indywidualność wszelka, tak pojedyncza jak zbiorowa, na tém większe narażona niebezpieczeństwa, im bardziej na stan jej taki spekulują ambitni sąsiedzi, przyjaźń na ustach, a zamachy w sercu żywiący.

Czy przecież stan wewnętrzny Polski nosił w sobie konieczność upadku? lub czy nie? Tutaj historia już naj-

¹⁾ Napoleon, dyskutując z Benjaminem Constant, po powrocie swym z wyspy Eby, konstytucyą, jaką dać chciał Francji, powiedział te słowa: „gdzie jeden *jedyny* żywioł panuje w państwie, tam państwo podobne jest do balonu w powietrzu, który niewątpliwie porwany będzie w dyrekcyi wiatru. Rząd każdy musi mieć w koło siebie dwa żywioły, a wtedy może, według wyboru, używać jednego lub drugiego i nie jest przykuty do bierności. Jest on wtedy jak okręt, którego unoszą wały morskie i który używa tylko wiatru, aby płynąć naprzód. Wiatr go popycha, ale nie panuje nad nim.“ (Thiers. *Histoire du Consulat et de l'Empire*. T. XIX.)

niewątpliwie składa dowody, że ta konieczność upadku nie istniała sama przez się. Życie polityczne bowiem w Polsce, choć luźne i rozwiozłe, ale zwiastowało w zasadzie swą świeżość i nieskończone zarody postępu, opierało się bowiem całkowicie na wolności, chociaż wolność ta, w braku przeciwwagi, sama siebie trawiła. Jak zaś tylko w konstytucyi 3. Maja ograniczono wolność indywidualną, bezmierną, posłuszeństwem dla większości i dziedziczością tronu, tak zaraz wydobywać się zaczęła na wierzch owa wspólna miara w ocenianiu postępów ludzi i rzeczy, którą najchętniej nazwiemy powagą społeczną, a która jest jednym z koniecznych warunków ekzystencji narodowej. *Montalembert* słusznie zauważał w swój broszurze *Une nation en deuil*, że zkażdęby Polacy zdołali byli nagle utworzyć tak piękną ustawę, jaką była konstytucya 3. Maja, gdyby wśród długiego żywota wolności bez miary, nie byli zaczerpali nauki, że wolność zostawiona sama sobie, wyradza egoizm z jednej, samowolę z drugiej strony? — Nie zdołali przecież byli Polacy pierwszych położyć podwalin siły, nie zdołali jeszcze w niczem wcielić słowa nowego życia, kiedy już sąsiednie mocarstwa chwyciły za broń, aby nie pozwolić Polsce, ockniętej krzywdą, urządzić się na zasadach, których skutkiem miała być potęga narodu.¹⁾

1) Rezydent angielski w Warszawie pisał już w r. 1763. do swego gabinetu te słowa: „si l'on introduit la pluralité des voix au lieu de l'unanimité, qui est l'occasion de troubles, la Russie et la Prusse peuvent voir se former une puissance, qui leur deviendrait redoutable à toutes les

Warunek więc pierwszy ekzystencji narodowej, t. j. pewna całość pojęć i dążeń, w okamgnieniu wyrosł z żywego łona Polski. Dotąd napomknęliśmy o owęj całości pojęć, o owęj wspólnej mierze, tylko pod względem ducha publicznego. Pod względem religijnym odwołujemy się do już rozprowadzonej na początku naszej pracy, zasady społeczeństw chrześcijańskiego świata. Tam powiedzieliśmy, że chrześcijaństwo, jako źródło najczystsze wolności i poświęcenia, udarowało było wszystkie narody równem uprawnieniem w zasadzie, wpajając w nie równe obowiązki. Całość zaś pojęć religijnych, czyli owa wspólna ich miara, również niezbędna dla ekzystencji narodowej, jak miara ducha publicznego, nietylko istniała w Polsce, ale istniała tak dalece bezwzględnie, że aż potrzeba było jej pobłażania, które tylko duch publiczny wyjednać mógł, nauczywszy się — jak tego dowiodła znów konsytycyja 3. Maja — tolerancyi.

Ale czyż nie brakło Polakom innego, również niezbędnego, a dopełniającego tamte warunku ekzystencji, t. j. zasobu intelligencyi? Wszakże Polacy w owych czasach zaledwie małą liczbą mężów wykształconych poszczycić się mogli? Prawda jest, nie było oświaty w Polsce, co tem smutniej działać musiało, że zasada wolnych wyborów, na której polegały funkcyje publiczne, wymagała dzielnych, obznajmionych z potrzebami życia publicznego

deux avec le temps. — Temi samemi niemal słowy odzywa się do posła angielskiego w Petersburgu hr. Orłow w r. 1765.

(*Recueil d. docum. relatifs à la Russie. Paris. 1854.*)

czynników. Ale któż zechce utrzymywać, że brakło Polakom zasobów wydobycia z swego łona w krótkim przeciągu czasu tych żywych ogniw, kojarzyć zdolnych potrzeby rządu z potrzebami narodu? Nikt zaiste, ktokolwiek choć pobieżnie tylko słyszał o działalności takich n. p. instytucyi jak komisyi edukacyjnej. Jakże zresztą bardzo barbarzyńską była wówczas Rossya, a przecież rosła w znaczenie i wpływ nawet europejski! — Brak więc oświaty narodowej nie przyprawił Polski o zgubę, ale zgubę *ułatwił*, w obec władzców, poniewierających wszelkimi zasadami moralności.

Czego przecież — narzuca nam się drugie pytanie — potrzeba *dziś* narodowościom niesamodzielnym, aby spotężniały na duchu i wchodzić zaczęły w rachuby polityczne jako siły? Wyrobić się właściwie *organicznie*, samorzutnie, nie może żadna poddana narodowość, bo jej brak ku temu pierwszego warunku, t. j. samodzielności. Przyparta do żywota państw obcych, w regule albo zmuszoną bywa przerabiać dopiero soki, bezpośrednio w nią wszczepiane, na jaką taką pożywność i tym sposobem podwójną przedsięwierać pracę, tem trudniejszą, że rezultaty jej w tajnikach narodowej duszy raczej się objawiają, aniżeli występują w formie instytucyi, albo odpycha z góry potworną macierz, a wtedy traci, zwyciężona na nowo, znów o tyle z owoców oniej pośredniej pracy, o ile później takową podejmować musi. Skoro więc organiczne wyrabianie jest niepodobieństwem, jakże ma dojrzewać na duchu?

Otóż istną opatrnościowe prawa. Według tych praw, państwo jakiebądź, natrafia dziś w rozwijaniu się swoim na warunki, przewodniczące wyrabianiu się wielkich interesów ludowych. Wtedy i poddana narodowość, uczestnicząc ten raz już bezpośrednio w korzyściach, całym takowych zasobem potężnieje wewnątrz. Do sfery takich ogólnych wielkich interesów ludowych należy usamowolnienie włościan. Ono to było i jest owym wielkiego znaczenia faktem, który i skrepowany żywot poddanych narodowości wzmacnia i na obszerniejszą wyprowadza widownię. Dalsza praca w samem teraz łonie poddanych narodowości odbywać się musi i tutaj przedstawia nam się — ze względu na dawną Polskę — w całej głębokości znaczenie jój żywotnego dogmatu. Jakikolwiek kto sąd ma o prelekeyach Mickiewicza, przyznać powinien, jeżeli ma dobrą wiarę i nie pozbył się poczucia rodzimego, że to co Mickiewicz powiedział o geniuszu narodowości polskiej, najgenialniejszym jest błyskiem, jaki komukolwiek wydobyć się zdarzyło z tajników przeznaczenia narodowego. Mickiewicz postawił dla wielkich chwil historyi naszej *dogmat inspiracyi*. I przekonywamy się że tak jest i hołdujemy — mimo krytyk — temu dogmatowi. Nie dla tego przecież lekceważym ową codzienną, cichą, choć niedostrzeżoną pracę, która nagromadza, skupia i w małym kółku snuje zasoby. Ktoby takie podsuwał nam myśli, byłby albo człowiekiem złej wiary, albo pozbawionym instynktu narodowego. Wiemy bowiem, że owa cicha, mroźna, mrówcza praca jest konieczną że wdrażać do pracy

bez wyjątku wszyscy się powinni, im więcej bowiem samodzielnych członków w narodzie, tem trwałej, bo tem głębiej gruntuje się samopoczucie narodowe. Nie wszelako rezultaty owój cichój pracy, pomnażane coraz bardziej, rozstrzygają ostatecznie, nie to życie rozstrzyga, jakie owa cicha, mrówcza praca bezpośrednio rodzi, ale obok niej a raczej po nad nią płomieni się w chwilach wielkich Boża siła ducha narodowego, stwarzając przemiany, wydobywając z pozornych gładów, jak gdyby za dotknięciem laski czarodziejskiej, tryski niespodziane, zdumiewające....

Nie przeczmy n. p. że istniały ciche, mozolne usiłowania znalezienia łączności moralnej kwestyi żydowskiej w Polsce z kwestyą narodową, ale gdybyśmy obliczali byli podług rezultatów sukcesywnych kiełkujące ich zarody, gdyby inspiracya narodowa nie była wielkim jednym słowem-czynem popchła téj kwestyi, kiedyżbyśmy się byli doczekali chwili dzisiajszej przemiany? — Gdyby Polska miała, tak jak dziś go nie ma, organ swój publiczny, nie wątpimy, iżby również, jak popchła kwestyą żydowską, rozstrzygła i kwestyą usamowolnienia włościan, na które siliła się szlachetną inicjatywą na drogach pośrednich, na chwile dobrze widzianych a niebawem odjętych, dla tego, że rząd rossyjski uznał stósowném przywłaszczyć sobie na swą korzyść tę inicjatywę.

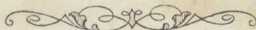
Lud polski bałamucony, party, ciągnięty to w tę to w ową stronę, dziś — z wyjątkiem dzielnicy do Prus należąc — nie dowierza, nie widzi jasno, ale lud ten żyje. Obliczać chceć chwilę nadejścia jego samopoznania, jest

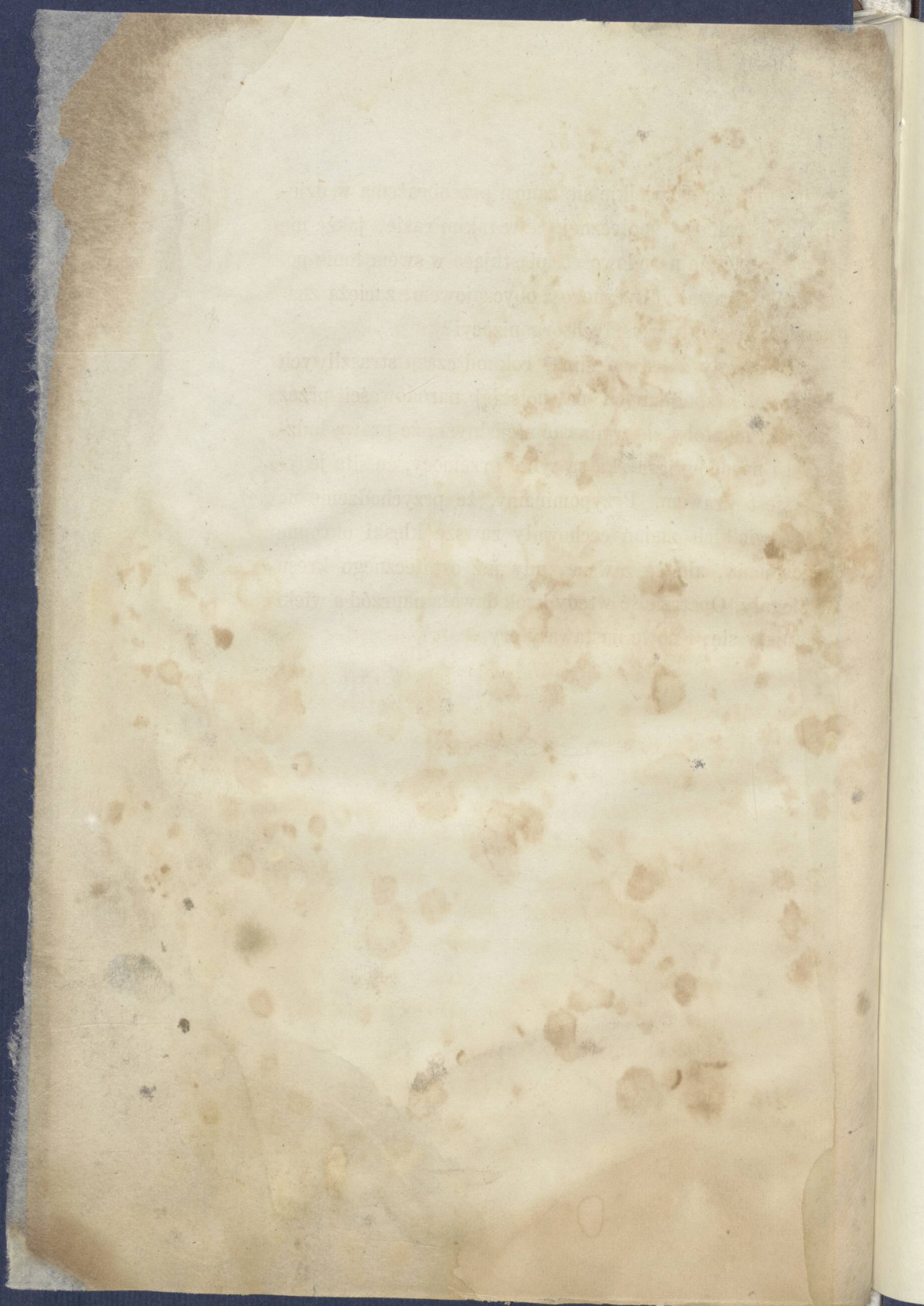
to czezą przedsiębrać pracę. Złączony solidarnie z krajem, czyż może kiedy stać się niepolskim, czyż jego rozwijanie się inne ma warunki, niż rozwijanie się każde wielkich sił narodowych? Cicha jego, mozolna a zależna praca, gdy zamieni się na samodzielną, skojarzyć się musi niebawem w wielkich chwilach w spólnym dogmacie przez czyn, tak jak dziś raczej biernie w nim uczestniczyła; bo jedne są prawa dla ducha narodu, jak jeden jest naród.

Skoro ludzie przestają żyć nadzieją, skoro po za obecność nie sięgają, wtedy społeczność umiera. Tak umierała społeczność starożytna. Świat ówczesny tchnął w najszczytniejszych nawet osobistościach swoich, tylko smutkiem i żalem za przeszłością, bez siły wniknięcia w przyszłość, bez idei. — Cóż natomiast dziś widzimy? Otóż nasamprzód te same częściowo, co w starożytnym świecie, zwątpienia, brak ten sam, częściowo, wielkich pewników, któreby nakształt drogokazów pozwalały żyć w bezpieczeństwie ludziom i ludom, ale zarazem widzimy we wszystkich warstwach społeczeństwa, u wszystkich narodów, że pragną ogromnych zmian tak pod względem materialnym jak moralnym, że szukają i dobijają się bezustannie o zapowiedzianą szczęśliwość, że istną wielkie nadzieje i aspiracye, które chociaż napotykają na zawody, rozbudzają przeciw ostatecznie nowe prądy i parcia ku wyzwoleniu ludzkości. Ta żyźność moralna naszych czasów

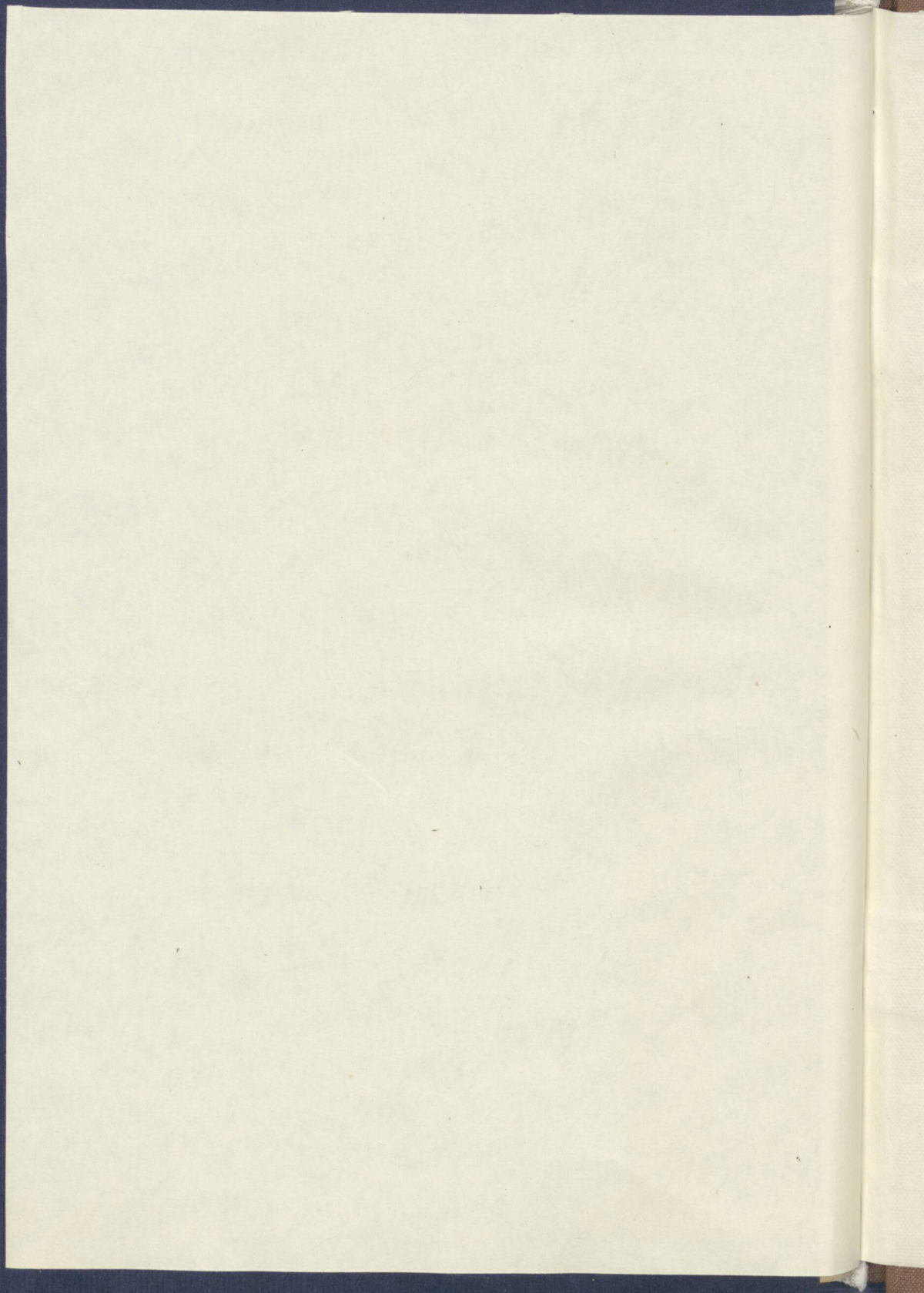
zwiastuje, że na wielkie się zanosi przeobrażenia w dziedzinie moralności społecznej, a w takim razie, jakże nie wnioskować, że narodowości, piastujące w swém łonie pogodzenie prawa politycznego z obyczajowem, zaciężą znakomicie na szali przyszłych organizacyi?

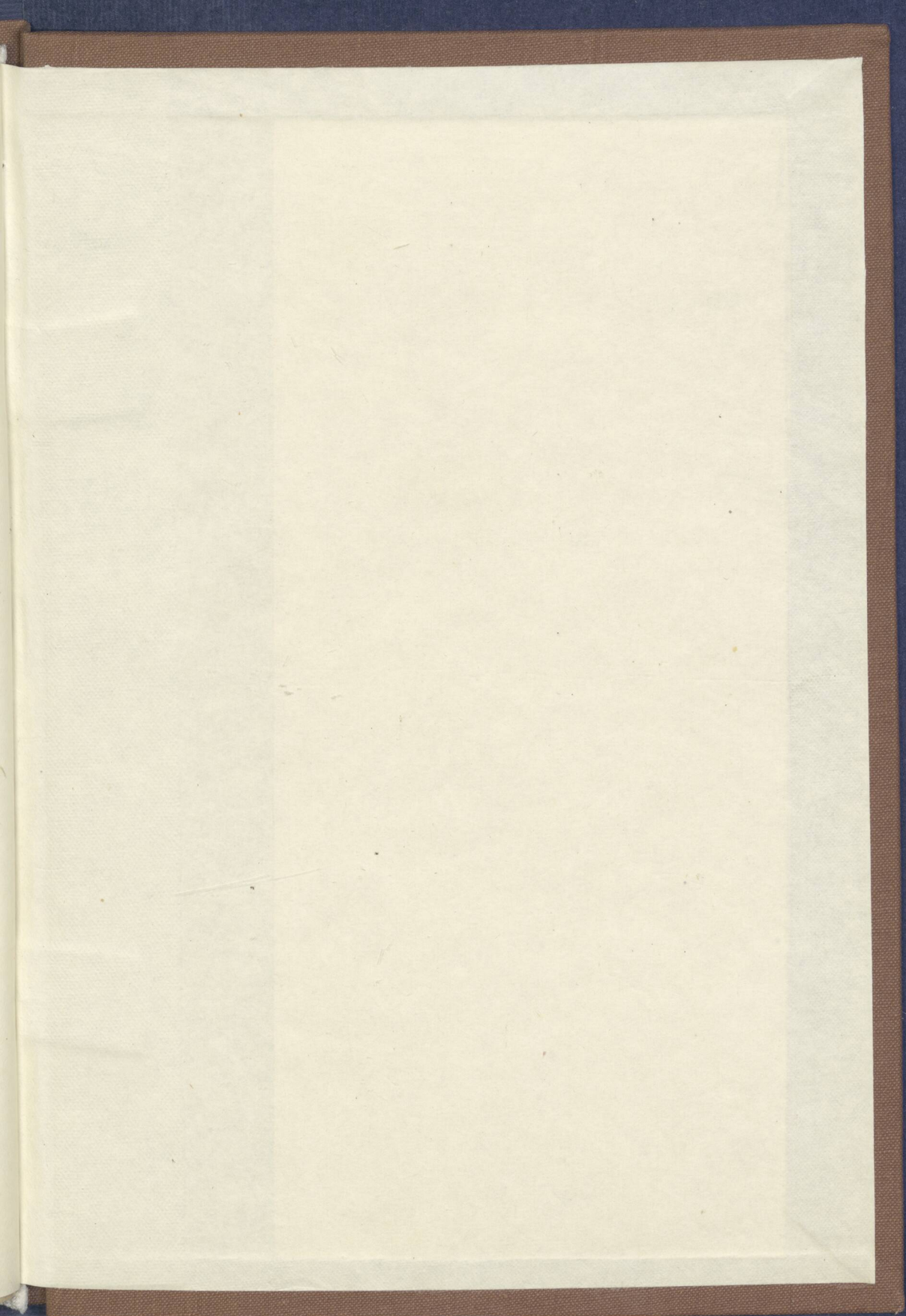
Dziś, gdy zaledwie minął rok od czasu straszliwych hekatomb, spełnianych na polskiej narodowości przez Rossyą, mogłoby się wydawać niejednym, że prawa ludzkości i narodów igraszką są tylko przemocy, że siła jedynem jest prawem. Przypominamy, że przychodzenie na świat wielkich zmian cechowały zawsze klęski okropne i cierpienia, ale że zawsze, gdy już ostatecznego kresu dobiegały, Opatrzność wtedy krok dawała naprzód a wieki spełniały się, i nowe nastawały ery.











BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W POZNANIU



769346



BG0883179